

GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu.

Abonament przy odbiorze w eksped. m. es. gr. 75 kw. 2,25, 2 Jost. poczt. w. koszt. manip. „ 94 „ 2,82, pod opaską w Polsce „ 90 „ 2,70, w agenturach - - - - - „ 85 „ 2,55.

Wychodzi w każdy wtorek, czwartek i sobotę

Konto czekowe: P. K. O. 200695.

Exemplarz pojedynczy 10 groszy.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetry na stronie 7-linowej 5 groszy. Reklamy za wiersz milimetry na stronie 4-linowej 10 groszy. —: —:

Adres Redakcji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. — Telefony Nr. 57, 300, 888.

Nr. 120

Toruń, sobota 5 grudnia 1925

Rok 3

Nowy rząd a spadek złotego.

P. Wl. Grabski ustąpił, a jednak złoty się nietylko nie podnosi, ale przeciwnie spada. Złoty ostatnie dni zaznaczył się silnym spadkiem złotego i to więcej w Warszawie i w kraju wogóle, aniżeli zagranicą. (Według ostatnich wieści złoty się znowu podnosi).

Co to znaczy? Zapyta zapewne nie jeden z Was, Szanowny Czytelnicy. Wszakże mówiono ciągle, że to p. Grabski tak źle gospodarzył, a tymczasem pomimo, że on ustąpił i powstał rząd nowy nie widzieliśmy tylko naprawy, ale przeciwnie pogorszenie. Z tego wynika chyba, że ten rząd bodaj jest jeszcze gorszy od rządu p. Grabskiego.

Tak zapewne pomyśli nie jeden z czytelników i straci wogóle zaufanie do gospodarki polskiej.

Ale kto tak sobie rzecz tłumaczy, ten jest na całkiem błędnej drodze i zdradza jedynie słabe uświadomienie polityczne i gospodarcze oraz krótkowzroczność.

Wiadomo bowiem, że skutki fałszywej gospodarki nie zaraz, ale dopiero później dają się we znaki. Jeżeli np. ktoś obejmie dobrze zagospodarowane wódnarstwo i zaczął zaniedbywać je, to skutki nie zaraz dają się we znaki, lecz dopiero później, a szczególnie odczuwać je będzie ewentualny następca, gdy je obejmie po złym wódnarzu. Jeżeli np. ktoś, co źle gospodarzył, opuścił swe gospodarstwo w jesieni, to on jeszcze skutków tej swej złej gospodarki nie odczuł, ale odczuje ją napewno ten, który obejmie gospodarstwo po nim w zimie.

Tak właśnie ma się rzecz z obecnym rządem.

P. Grabski bowiem nietylko ściągł podatki i zebrał stąd fundusze, szafował zbyt rozrzutnie, ale ponadto wszelkie konieczne wydatki odkładał.

Obecnie zaś, gdy przyszedł rząd nowy, każdy zgłasza się ze swymi pretensjami. A tych jest wielkie mnóstwo, i pomiędzy innymi liczne spłaty zagadnicze, których odkładać już nadal nie można. Obecny mniemam zawsze był dla nas najcięższym.

A skąd brać pieniądze na te spłaty?

P. Grabski nietylko wypróżnił zupełnie kasę państwową, ale oprócz tego podatników odarł formalnie z ostatniej kieszki, przemysł upadł, robotnik niema pracy i trzeba go nawet utrzymywać wsparciami dla bezrobotnych.

Czy jest dzisiaj ktośkolwiek w stanie płacić jeszcze większe podatki, choćby nawet z warstw zamożniejszych?

Wszakże nawet obszarnicy tacy, którzy wzorowo gospodarzą i nigdy jeszcze nie byli w kłopotach finansowych są w tem położeniu, że nie mogą czasem wypłacić swym robotnikom należności. O takim właśnie fakcie czytaliśmy w tych dniach w organie kujawskim, a fakt ten dotyczył ziemianina, który przez 30 lat gospodarzył i nigdy w tym względzie w kłopotach nie był.

Podobnie ma się rzecz nieraz w przemyśle.

I cóż na to ma poradzić rząd?

Wprawdzie wprowadzić zamierza on ogromne i proste dla wielu dotkniętych (głównie urzędników) przerażające oszczędności. Wychodzi bowiem z zasady, że jak niema czym płacić, to trzeba się ograniczać.

Ale te oszczędności wywrą skutek dopiero później i muszą być uznane przez sejm i senat.

A ponadto trzeba uwzględnić i to, że jest wielu w Polsce takich, którzy pracują

nad tem, aby obniżyć złotego, albo też takich, którzy są zbyt strachem podszyci. Do złotego społeczeństwo ma zbyt mało zaufania, zwłaszcza po ustawie o waloryzacji marki. Widząc, że złoty się zachwiał obawiają się, że stracą na nim jak na marce i dlatego pozbywają się go w sposób pogrobu gwałtowny. Stąd to złoty spada.

Wszakże największe obniżenie złotego wypadło akurat w dzień, w którym się wypłacało pensje i wartość złotego w Warszawie spadła daleko więcej aniżeli zagranicą.

W każdym razie obecnego spadku złotego nie zawinił obecny rząd.

W rządzie tym, jak zaznaczyliśmy sąsiadują też przedstawiciele różnych stronnictw, którzy zajmują stanowisko z naszymi poglądami niezgodne. Nie jest też wykluczone, że i on popełni błędy.

Ale za obecną zniżką złotego winić trzeba jeszcze rząd poprzedni i być może, że jeszcze długo za wady p. Wl. Grabskiego pokutować będziemy. (Wszakże za winy popełnione w młodości cierpi się czasem całe życie).

Jeżeli np. przy obecnym chłodzi ktoś się zaziębi w podróży, to skutków nie od razu odczuje. Dojedzie on szczęśliwie do domu może nawet z nieznanym odczuciem bólu. Dopiero w dniu następnym objawy choroby wystąpią w całej pełni.

I jeżeli taki człowiek przyszedłszy do domu wezwie lekarza, a w dniu następnym objawy choroby się ukażą, czyż winić można lekarza, że to lekarz jest sprawcą jego bólesci? Nie lekarz spowodował chorobę, ale zaziębnienie, którego skutki się ukazują.

Otóż zarzucać obecnemu rządowi, że zawinił on obecny spadek złotego jest takim samym nonsensem, jak zarzuty skierowane w powyższym wypadku wobec lekarza.

Spółczeństwo bardzo często jest bezkrytyczne. Nie obwinia sprawcy, ale tego, kto jest spaubiercą sprawcy, czyli tego, pod którego zarządem winy sprawy się objawiają.

Tak było i podczas rządów rządu narodowego. I wtedy to społeczeństwo obwiniało ten rząd za biedy, które popełniły poprzednie rządy lewicowe.

Skutkiem tego rząd narodowy upadł. Następni p. Grabski i zmarnował jego dorobek. I dziś znowu musimy rozpocząć wśród trudniejszych warunków to samo, co swego czasu rozpoczął i prawie dokonał rząd narodowy.

Tak to społeczeństwo płaci za krzywdy i wicherzenie uwodzących lewicowców, którzy naród przeciw rządowi narodowemu wówczas podburzali.

O tej sprawie przy sposobności jeszcze napiszemy.

Złoty podnosi się na nowo.

Złoty podnosi się na nowo. W sprawie tej donosi, co następuje: Środa rozpoczęła się na giełdzie pod nastrojami onegdajszymi. Przesadne i najfantastyczniejsze pogłoski, puszczane w świat niewiadomo przez kogo, krążyły na giełdzie, gdzie panował ruch ogromny, jakiego nie zauważono nawet w czasie dewaluacji w roku 1923 i 24-tym. Przypuszczano, że kurs dojdzie —

Ważne okazało się jednak, że dzień ten był punktem przesileniowym spekulacji. Wszelkie próby wyrubowania dolara ponad 10 zł nie udawały się. Jedynie rano na czarnej giełdzie rozpoczęto „pracę“ od 11 zł za dolara. Siły jednakże rychło tu opadły, kiedy zauważono, że giełda urzędowa pokrywa popyt, ograniczając się zresztą do małych sum, po niższych kursach. O godzinie 7-ej wieczorem żądano za dolary po 9,50, jednakże i takich kursów nie uwzględniano, bowiem już czarna giełda zniżła do 8 zł. Jednakże i te kursy nie znalazły nabywców. Ruch, który rano rozpoczął się z wielkim impetem, ustął wieczorem zupełnie.

Dzień czwartkowy rozpoczął się dalszą zniżką dolara. Oddziały Banku Polskiego kupują po kursach zniżkowych 9,40—9,45.

FALSZYWE BANKNOTY NA GIEŁDZIE.

Od kilku dni krążyły pogłoski o organizacji fałszywej banknotów dolarowych i funtów szterlingów. Falsyfikaty miały się przedostawać z Gdańska. Okazało się, że organizacja ta zasiadła się w Warszawie a sieć swą rozciągnęła na wszystkie większe miasta Polski. W sprawie jest zamieszanych kilka poważnych kantorów wymiany. Aresztowano kilka osób, u których znaleziono kilkadziesiąt fałszywych banknotów dolarowych.

Banknotom fałszywie nadali wygląd banknotów używanych.

BEZ SZTUCZNYCH ŚRODKÓW.

W Berlinie omawiając dzisiejsze polepszenie się kursu złotego, pisma nie przypuszczają, by zwykła ta nastąpiła wskutek interwencji ze strony rządu polskiego.

W WIEDNIU ZWYŻKA O 10%.

Dzienniki wiedeńskie stwierdzają, że kurs złotego podniósł się o 10% w porównaniu z kursem dnia wczorajszego i wyrażają przytem opinię, że krytyczny moment został już przezwyciężony.

Mocne słowa.

Oświadczenie ministra Zdziechowskiego w sprawie spadku złotego i podnoszenia cen.

Na środowym posiedzeniu sejmowej komisji skarbowej p. min. skarbu Zdziechowski złożył następujące oświadczenie: Odłożyłem moje expose w Sejmie na dzień 9 grudnia dlatego, że nie chodzi o wskazanie celów, do których się dąży dzisiaj, lecz o przygotowanie i wskazanie środków do tego celu prowadzących. Pewną chwilę wymaga, by wypracowane one były pomimo pośpiechu jak najstaranniej.

W dalszym ciągu p. minister oświadczył:

1) społeczeństwo powinno rozumieć i odcenić a koła sejmowe są dokładnie poinformowane o stanie finansów państwa, które zastałem, obejmując tę funkcję ministra skarbu. Pomimo powagi sytuacji znaczna część społeczeństwa daje się porwać szalowi spekulacji, nie bacząc na szkody, wyrządzane państwu i sądzę, że ponieśli ona dotkliwie straty. Nie będę nad tem ubolewał.

2) Z całą stanowczością użyję tych środków, które są w moim rozporządze-

niu, by przeciwdziałać spadkowi złotego i zniżyć kurs dolara do normy, odpowiadającej warunkom gospodarczym. Do środków tych zaliczam przeciwstawienie się wszelkim zakusom inflacji, ponieważ w ograniczonym obiegu pieniężnym leży u nas oddziaływanie na kurs i na ceny. Dla otrzeźwienia spekulującej części społeczeństwa przypominam, że zaległość podatkowa przez Bank Gospodarstwa Krajowego z tytułu udzielonych kredytów wynosi 204 miliony złotych. Celowy i sprawiedliwy nacisk w kierunku uregulowania należności zmusi do podażi waluty i narazi spekulantów na straty.

3) Zażądałem od władz Banku Polskiego zawieszenia czynności raportowych, gdyż otwarcie podsycają spekulację na zniżkę złotego. Władze Banku Polskiego już ogłosiły odnośne zarządzenia. Frzywróciłem moc obowiązującą niektórych zniesionych rozporządzeń Ministerstwa Skarbu w zakresie obrotu dewizami, a w szczególności tych, które dotyczą spłaty w złotych zagranicą.

4) Dwa dniowe prace komitetu budżetowego doprowadzą dziś jeszcze do ustalenia takiego planu gospodarki budżetowej w grudniu, który wykluczy możność deficytu budżetowego i pozwoli pokryć wydatki państwa wyłącznie z dochodów. Wszyscy ministrowie idą najdalej we współdziałaniu na gruncie bezwzględnej równowagi budżetowej.

5) Nie podwyższym ani o 1 złoty obiegu bilonu pomimo uregulowania należności, związanych z wypłatą pensji i nie skorzystałem z prawa powiększenia obiegu drogą zasilenia obiegu pieniężnego oprocentowanymi biletami skarbowymi.

6) Dnia 9 bm. złożyę w Sejmie projekt ustawy o prowizorium budżetowym, który zmniejszy wydatki państwa w stosunku rocznym o blisko 500 milionów zł i wskazuje na te zmiany obowiązujących ustaw, od których zależy utrzymanie wydatków państwowych w określonych granicach. Danie możności rządowi gospodarki w ramach tego prowizorium od dn. 1 stycznia jest warunkiem równowagi budżetowej.

7) W ciągu grudnia zostanie opracowany i wniesiony projekt budżetu na rok 1926.

8) Podniesienie cen w chwili decydującej walki o równowagę naszych finansów peczytuje za objaw spekulacji. Projekt kredytowy i podatkowy rządu znajduje skuteczny sposób przeciwdziałania temu.

9) Spadek złotego nie ma uzasadnienia gospodarczego. Bilans handlowy z dnem każdym się polepsza. Równowaga budżetowa będzie ustalona. Przyszłości na drodze rozwoju produkcji muszą być przewyżnione i usunięte. Najskuteczniejszą bronią w walce ze spekulacją na zniżkę złotego jest przeciwstawienie jej zasady zdrowej polityki finansowej. Jestem zupełnie pewny, że idąc tą drogą w spokojnym przeciwdziałaniu tym nastrojom psychicznym jakie się szerzą w społeczeństwie, osiągniemy w najkrótszym czasie zwycięstwo.

Z MINISTERSTWA SKARBU.

W dniu 2. b. m. w Ministerstwie Skarbu pod przewodnictwem p. ministr. J. Zdziechowskiego odbyła się konferencja dyrektorów wszystkich departamentów ministerstwa. W konferencji wzięli udział wiceministrowie Markowski, Karłowicz, i Popławski, który wczoraj objął urzędowanie. Na konfe-

rencji tej został ustalony plan pracy M-stwa Skarbu obejmujący całokształt wszystkich zagadnień związanych z obecnym przesileniem.

Komisja do badania zmian kosztów utrzymania na posiedzeniu w dn. 2 grudnia 1925 r. ustaliła, że koszty utrzymania w Warszawie w okresie od 16 do 30 listopada r. b. w porównaniu z okresem od 16 do 31 października r. b. wzrosły o 3%.

Z BANKU POLSKIEGO.

Bank Polski w główniejszych oddziałach zawiesił na pewien czas przyjmowanie weksli do dyskonta, aby w ten sposób osłabił siłę nabywczą rynku walutowego.

Ponieważ szerzone są zapatorywania, że udzielanie przez Bank Polski pożyczek na zastaw walut zagranicznych ułatwia szkodliwą działalność

walutową, Bank Polski stwierdza, że zaden z oddziałów Banku Polskiego nie udziela kredytów pod zastaw walut, natomiast cała operacja t. zw. reportowa zesrodkowana jest w Warszawie i polega na przyjmowaniu walut od tych przedsiębiorstw, które wykazują, że otrzymały waluty z zagranicy na cele gospodarcze. Chociaż ułatwienie tego rodzaju dopływu kapitału pożyczkowego z zagranicy jest dla życia gospodarczego bardzo pożyteczne, jednakże — ze względu na dzisiejszą sytuację walutową — Bank Polski zawiesił aż do dalszych zmian czynności reportowe, przyczem już zawartych transakcji prolongować nie będzie. Innymi słowy — złożone Bankowi Polskiemu obce waluty muszą być w oznaczonych terminach odebrane za zwrotem wydanej zaliczki.

Wiadomości z Polski i ze świata.

POLSKA.

AKCJA OSZCZĘDNOŚCIOWA RZĄDU.

W dniu 2. b. m., odbyło się w gabinecie dyrektora dep. budżetowego ministerstwa skarbu d-ra Zaczka posiedzenie delegatów ministra powołanych do zaproponowania rządowi oszczędności w wydatkach państwowych i samorządowych.

Omwiano preliminarz budżetowy na grudzień. Ponieważ wpływy z podatków zmniejszyły się, więc w celu zastosowania wydatków do realnie obliczonych dochodów, przeprowadzono szczegółową analizę wszystkich wydatków państwowych zamierzonych na grudzień. Skutkiem tej rewizji było skreślenie wszystkich — chociażby potrzebnych, jednak nie niezbędnych dla podtrzymania normalnego życia państwowego — wydatków oraz odłożenie szeregu innych wydatków — o ile to jest możliwe — na okres późniejszy, co będzie związane oczywiście z równoczesnym zmniejszeniem budżetu r. 1926 o te kwoty. Ostateczne ustalenie preliminarza budżetowego na grudzień nastąpi w ciągu dnia dzisiejszego, 3. b. m., po dodatkowym przeprowadzeniu pertraktacji w sprawie dalszej redukcji wydatków państwowych.

W ten sposób ustalony preliminarz budżetowy daje pełną gwarancję, że nie będzie żadnego deficytu i nie może być nawet mowy zgodnie z decyzją p. ministra skarbu — o jakimkolwiek drukowaniu biletów zdawkowych lub wypuszczaniu bilonu na jego pokrycie.

SKRZYŃSKI-CZICZERIN.

A. W. donosi z Paryża: Dzienniki donoszą, iż premier Skrzyński w drodze powrotnej z Londynu odbędzie w Paryżu konferencję z Cziczczinem celem umówienia podstaw zawarcia traktatu handlowego. Cziczczin po kilkutygodniowej kuracji w południowej Francji uda się do Moskwy przez Warszawę, gdzie odbędą się przedwstępne rozmowy w sprawie zawarcia traktatu handlowego.

NA SESJĘ RADY LIGI NARODÓW.

Na 37 sesję Rady Ligi Narodów wyjeżdżają: p. minister Strasburger, b.

dyrektor Dep. Politycznego, dr. Bader, kierownik referatu Ligi Narodów, p. T. Komarnicki, oraz radca Prokuraturji Generalnej p. Moderow.

STRAJK TELEFONISTEK?

W dniu wczorajszym wygłosiła dawną umowę telefonistek z zarządem P. A. S. T.-y, ponieważ pertraktacje na temat zmiany warunków nie dały doświadczyć pozytywnych rezultatów. Telefonistki przedłużyły warunki umowy do dnia dzisiejszego do godziny 5-ej po południu.

O POLSKICH ROBOTNIKACH SEZONOWYCH W NIEMCZECH.

W sobotę, dn. 5 b. m. dyrektor urzędu emigracyjnego p. Gawroński udaje się do Berlina w celu podjęcia rokowań w sprawie polskich robotników sezonowych rolnych w Niemczech.

PRZYTRZYMANI SZMUGIEL.

Przed kilku dniami władze policyjne otrzymały wiadomość o nielegalnym transporcie towarów zakazanych, które przybyły do Warszawy i zostały odstawię do pewnego eleganckiego mieszkańca w śródmieściu. Ślad zaprowadził do bogatego kupca przy ulicy Jasnej. Przeprowadzona rewizja wykryła zapasy futer, koronek i jedwabiu, wartości kilkunastu tysięcy złotych. Transport jak również dwóch winowajców Rubina Kulika i Joška Goldszala aresztowano.

GDĄŃSK.

OSTRZEŻENIE DLA NIEMCÓW GDĄŃSKICH.

Oświadczenie p. Barthelemy. Balt. Presse ogłasza wywiad swego korespondenta w Paryżu z dep. Barthelemy, który jest jednocześnie wiceprzewodniczącym komisji dla spraw zagranicy deputowanych. Barthelemy oświadczył m. jn., że Niemcy gdańscy powinni sobie uświadomić przedewszystkiem to, iż każdy rząd francuski bez względu na swe zabarwienie kierować się będzie w swej polityce zagranicznej zawsze orientacją, której podstawą jest sojusz polsko-francuski.

P. SAHM ODWOLUJE. Oficjalne odwołanie oskarżeń Ligi Narodów.

Balt. Presse dowiaduje się, że prezydent senatu Sahn odwołał oficjalnie wobec wysokiego komisarza Ligi Narodów

dów oskarżeń a, jakie poczynił pod adresem członków komisji, która z ramienia Ligi Narodów bawiła w Gdańsku, aby wykreślić granice portu gdańskiego dla celów polskiej służby pocztowej.



POWRÓT CYRKU LIPSKIEGO Z AMERYKI.

Agitacja niemiecka na Kaszubach.

Słowa wygłoszone w dn. 20-go listopada w Komisji spraw zagranicznych przez posła Zofję Sokolnicką są stwierdzeniem i groźnym memento na przyszłość, jak niedoceniane są stosunki, panujące na ziemiach zachodnich, a przedewszystkiem na Kaszubach. Z lamów naszego piśmnia już kilkakrotnie zwróciliśmy uwagę na groźące niebezpieczeństwo, które pod postacią wyteżonej agitacji niemieckiej wisi nad ziemią kaszubską. Jest ono narazie w ukryciu, nie występuje otwarcie, ale skutki jego już się odczuwa, gdyż pozostawia za sobą ślady, które trudno zairzeć.

Nie mamy zamiaru straszyć, niepokoić przedwczesnie opinię publiczną, twierdzenia nasze opieramy stale na faktach, nie im nie dodając, ani ujmując.

Dziś stwierdzamy z całym naciskiem, że agitacja niemiecka zatacza coraz szersze kręgi i czyni zastraszające postępy wśród ludności kaszubskiej. Rozszerzaniu się jej trzeba natychmiast i to środkami najradykałniejzemi zapobiec. Walka wprawdzie trudna i ciężka, bo z jednej strony hakatystyczny Gdańsk z całą swoją dobrze zorganizowaną tajną agitatorów, z drugiej strony bliskość granicy niemieckiej, jak i przychylna poczynaniom niemieckim i idąca im na rękę tutejsza „uciekana“ mniejszość. Walka powinna być jednak podjęta z całą stanowczością i konsekwencją. Wymaga tego dobro państwa i narodu.

A teraz jak wygląda praca agitacyjna. Kaszubi dość często z bliższych i dalszych okolic wyruszają przyjeżdżając do Gdańska i miejscowości, położonych na terenie

Wolnego Miasta. Już na dworcu kolejowym poświęcają im uwagę osobnicy, wzdający niechęć językiem polskim, którzy starają się zapomocą drobnych przysług zawrzeć znajomość z przyjeżdżającym. Rozmowa zwykle toczy się na temat stosunków, panujących w Polsce i w Niemczech. Agitator, krytykując zreszcie gospodarkę państwa polskiego, operując przytem kłamstwem i oszczerstwem, uderza we wszystkie słabe strony naszego ustroju państwowego i społecznego, przytem nie zapomina wychwalać to wszystko dobre, co się dzieje w Niemczech. Często nawet zaznacza, że mieszka również w Polsce, którą w najbliższym czasie opuszcza, bo lepiej jest w Niemczech.

Zdarzają się wypadki, że osobnicy tacy towarzyszą Kaszubom i w pociągach, aby tam uprawiać swoją nieczną robotę. I co się dzieje potem? Obalamucny kmiotek wraca do swej wioski i głosi tego rodzaju wieści (podajemy fakt autentyczny): „Niemcy dziś, to nie ci dawni Prusacy, to „katolicy“ (sic!)”, albo, „mają już zapewniony powrót na Pomorze, bo papież o to się stara i Polacy niezadługo pójdą stąd precz, bo to nie ich ziemia, itd.“, albo, „ze zbliża się chwila plebisytu, kto będzie głosował na rzecz Niemców, to taka a taka go czeka nagroda“. Takie mniej więcej brednie krążą stale pomiędzy ludnością — wylobryzmianą — utrzymującą Kaszubów w ślutej niepewności, która niezbyt dodatnio odbija się na stosunkach miejscowych, gdyż nie przyczynia się do konsolidacji sił polskich, owszem je osabia i niszczy.

Skromne nasze rewelacje niechże będą ostrzeżeniem niebezpieczeństwa, które istnieje i wzrasta, natychmiast mu należy się przeciwstawić, gdyż potem może być za późno.

JOZEF KORZENIOWSKI.

KOLLOKACJA (Uposażenie.)

(Ciąg dalszy.)

XII.

Prezes zaspokojony o córke, która zdawała się tylko zamysłoną i posępną, ale której silne zdrowie cios ten wytrzymało, — nie wierząc w stałość takich uczuć i spodziewając się, że czas ją zupełnie uleczy, zwrócił całą uwagę na Czaplincę i postanowił rozpocząć wielką swą ekspedycję. Miał prezes, oprócz części nabytej od państwa Pożyczkowskich, jeszcze kilka innych drobnych cząstek w Czaplincach. Jedną z nich, jak powiedzieliśmy, graniczyła z tokiem panów Skreńskiego i Zarzyckiego, druga dotykała obory pani Biruckiej, trzecia przylegała była do dziedzińca pana Remigjusza Smyczkowskiego, czwarta przytykała do ogródka kwiatowego panien Plachciance, na który wychodziły także okna sypialni pokoju Plachciny. W tymto ogródku latami często ona przesadywała z córkami i tam im pan Jakób wieczorem grywał na gitarze i śpiewał.

Każda z tych cząstek, chociaż nie mogła przynosić dochodu, ale do celów prezesa wybornie posłużyła. Na każdej z nich leżały już zwieszane zimą stopy materia-

łów, i wszędzie był stróż, który ich pilnował; ale nikt jeszcze nie wiedział naco to i co gdzie budować miało. Gdy nadeszła sposobna pora, pokazało się mnóstwo cieśli z różnych wsi prezesa, a także i najętych. Rozpoczęły się roboty na wszystkich razem punktach. Rznieto kloody na fundamenta, przygotowano podwaliny, obciesywano słupy i krokwie, słowem, praca szła szybko, gorąco jak w fortecy, przygotowując się do szturm i dopełniającej obrony na punktach źle jeszcze obwarowanych. Prezes i sam często wyjeżdżał, pędził robotników; a gdy go się pytano, co to będzie, odpowiadał grzecznie, układnie, ścisłasko za rękę pytających, dziećmiom przywoził pierniczki, ale nie powie dział stanowczo.

Wszakże gdy rozmierzone grunt i pokazopywano kloce dębowe, na których miały leżeć podwaliny, wyszedł pan Remigjusz, zawołał pana Pawła i zaczęli miarkować i rozważać. Z rozmiaru budowy, ze stanowiska słupów i ilości przygotowanego materiału, przekonali się oba bracia, że to miała być ogromna karczma.

— Karczma! niema wątpliwości — zawołał pan Remigjusz.

— Karczma, ta jest — rzekł pan Paweł.

— Karczma, do stu diabłów, kolo moich wrót i pięćdziesiąt kroków od naszej

— krzyknął pan Remigjusz i pokręcił węża.

— O pięćdziesiąt kroków od naszej, czy diabła zjadł — zaryczał pan Paweł i z tejże samej strony węża pokręcił.

— Ja mu leć rozwałę, temu szelmie — krzyknął Remigjusz.

— Ja mu kości polamię, temu huncwotowi — dodał pan Paweł.

A tymczasem robotnicy robili, świszcząc, i trzaski padały pod nogi rozgniewanych braci. Przyszło im z początku na myśl spędzić kijem cieśli z roboty; ale pomyśleli, że ludzie cudzy, że może który odplacić kijem za kij, że może się wywiązać proces. Gdy do tych refleksyj przyszła i ta myśl, że każdy z nich winien był prezesowi po kilka tysięcy, że termin tuż był za pasem, dali pokój gniewom i postanowili udać się z prośbą i perswazją do jasnie wielmożnego dobroczyńcy, aby im tej przykrości nie robił.

Jednego także poranku pan Skreński i pan Zarzycki, wywabieni ciągiem stukaniem toporów i krzykiem pracujących ludzi, wyszli każdy na swój tok, spojrzeli na siebie, nie uklonivszy się jeden drugiemu, i zaczęli się przypatrywać robotcie. — Spozstrzegli także założone fundamenta i przymocowane podwaliny wielkiego budynku, obaczyli podwody, które wozowały cegły, i dochodzili, coby to być miało. — Budynek założony był tak, że jedną polo-

wą dotykał do toku pana Skreńskiego, a drugą do toku pana Zarzyckiego. Od jednego zaś końca szły w pewnych dystansach postawione słupy, na których właśnie cieśle przymocowywali rynwę do sprowadzenia wody. Pozstrzegłszy to pan Skreński, zbliżył się o kilka kroków do pana Zarzyckiego, a pan Zarzycki do niego. Gdy już byli w takiej odległości, że mogli się rozmówić, rzekł pan Skreński: — Wszak to podobno będzie gorzelnia.

— Zdaje się, że gorzelnia — odpowiedział pan Zarzycki.

— Patrzał pan — mówił dalej pan Skreński — w środku pokopane fundamenta na mur pod kotły, jak Bogą kocham!

— A prawda — odpowiedział pan Zarzycki — wszak to już i słupy pod rynwę wkopane.

— Ba, nawet i rynwę przymocowały — rzekł znowu pan Skreński, przychodząc bliżej — jak kocham żonę i dzieci!

— Ładna rzecz gorzelnia pod samym tokiem! — rzekł pan Zarzycki, jeszcze zrobiwszy parę kroków.

— To nam diabli tego szelmę nadali! — krzyknął pan Skreński i znalazł się obok pana Zarzyckiego. — I wtenczas dopiero, podnosząc głowę jeden na drugiego i uchylając czapki, powiedzieli sobie nawzajem: dobry dzień panu!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zeznania Pasternakówny niewzruszone

ZEMSTA ŻYDOWSKA.

Na poniedziałkowej rozprawie przeciwko Steigerowi, przewodniczący zawiadomii, że por. Regenstreich nadał świadectwo w sprawie granatów, znalezionych w kamienicy Nr. 14 przy ul. Kochanowskiego, gdzie mieszkał Steiger. Jak wiadomo, właścicielka kamienicy tej twierdziła, że granaty były własnością por. Regenstreicha, tymczasem oficer w swem oświadczeniu zaprzeczył temu, stwierdzając, że granaty, znalezione, są wprawdzie tego typu, co i posiadane przez niego, ale jednak nie te same.

Najważniejszym momentem dzisiejszej rozprawy była konfrontacja inspektora policji politycznej, Sawickiego z Pasternakówną.

Jak wiadomo, insp. Sawicki zeznał, że p. Pasternakówna, przesłuchiwana przez niego na policji, demonstrowała rzut bombą, wykonyując ruch ręką wstecz, a na pytanie, czy widziała w ręku Steigera bombę, powiedziała, rzekomo — „Broń Boże, nie widziałam”.

P. Pasternakówna stwierdza, że na policji pytało ją bardzo wiele osób, między którymi był i Sawicki, sądziła tedy, że p. Sawicki pyta ją z prostej ciekawości. Świadek pamięta bardzo dobrze, jak powiedziała mu, iż widziała bombę w ręku Steigera, a dalej twierdzi, iż wierutnym kłamstwem jest przypisywanie jej słów „Broń Boże, nie widziałam”, gdyż tego wyrażenia na jej wnożyć nie mogła.

Przewodniczący zwraca uwagę p. Sawickiego na różne nieścisłości w jego zeznaniach.

Insp. Sawicki z miną zakłopotaną przyznaje w końcu, że może p. Pasternakówna słów, które on jej przypisuje, nie wypowiedziała, ale... namyślała się długo, wobec czego świadek nabral wątpliwości.

Sędzia przysięgły Świsterski — zapytuje inspektora Sawickiego, czy po przesłuchaniu p. Pasternakówny wyszedł chwiejny.

Insp. Sawicki — Chwiejny — nie, ale miałem wątpliwości.

P. Pasternakówna zaprzecza zkoled innym słowom, przypisywanym jej przez p. Sawickiego — słowom „zdaje się, że to ten”. — „Ci, co tak twierdzą, są świadkami obrony” — kończy p. Pasternakówna.

Przewodniczący. — A pani nie jest świadkiem obrony?

Pasternakówna. — Nie, ja jestem faktycznie świadkiem.

W dalszym ciągu zeznań p. Pasternakówna podnosi, że p. Sawicki przybył do sali w towarzystwie jakiegoś pijanego pana i „sam był może również pijany”. (Obrona z powodu tego wyrażenia zdradza niezadowolnienie, aczkolwiek prokurator zwraca uwagę, że świadek tylko maluje swoje wrażenia — to jednak niefortunne wyrażenie świadka nie pozostaje bez konsekwencji — trybunał skazuje p. Pasternakówną na 15 złotych kary.)

Obroncy, a zwłaszcza Landau, starają się szeregiem pytań zmęczyć i zaplątać zeznania p. Pasternakówny, jednak przewodniczący (nareszcie!) zwraca w końcu uwagę na te, zaiste, hordalne adwokackie „sztuczki” i wzywa obronę, by zmieniła sposób pytań.

Jednocześnie dostaje się oskarżeniu. Steiger przez cały czas zeznań Pasternakówny wpatruje się w nią z ironicznym uśmiechem, wobec czego przewodniczący zwraca mu uwagę, że jego rola nie daje mu bynajmniej pola do śmiechów.

Po zamknięciu rozprawy sądowej zaszedł w gmachu sądu wypadek, który żywo poruszył polską opinię Lwowa.

Oto p. Pasternakówna została napadnięta przez Żydówkę, żonę adwokata Mayena i dwukrotnie przez nią uderzona.

Dowodzi to wymownie, że Pasternakówna jest przedmiotem nieokreślonej nienawiści Żydów. Energia i „zapobiegliwość” Żydów w tym procesie zdaje się, że zrobiły bardzo dużo, bardzo dużo... Jednak Pasternakówna okazała się dla Żydów orzechem nie do zgryzienia: ani groźbą jej nie zstraszyli, ani nie pociągnęli czem „in-nem”.

Włosi o polskości Pomorza.

„Corriere d'Italia” porusza sprawę stosunków polsko - niemieckich, omawiając wybory do rad gminnych na Pomorzu, w Poznańskiem i w korytarzu. Dziennik wykazuje, jak minimalne wyniki osiągnęli Niemcy w tych wyborach przytaczając jako dowód niewątpliwej polskości tych terytoriów, których przy należności do Polski Niemcy chcieliby kwestjonować. W dalszym ciągu „Corriere d'Italia” wskazuje na rozwój Gdańska, jako portu i centrum przemysłowego dzięki związkowi z Polską oraz podkreśla, że poruszano sprawy korytarza dla dania swobody 1.600.000 Niemcom, a jednocześnie zatamowanie swobodnej komunikacji narodowi 30 milionowemu przez odcięcie go od morza byłoby krzywą niesprawiedliwością. Artykuł oparty na cyfrowych danych, dotyczących obrotu w portach, wyborów oraz stosunków ekonomicznych wykazuje dobitnie bezpodstawność niemieckich zarzutów i projektów rewizyjnych.

Z działalności Związku Polskich Org. Rolniczych

Dnia 23, 24 i 25-go listopada rb. odbyły się doroczne walne zgromadzenia Komitetu i Rady Związku Polskich Organizacji Rolniczych przy pader licznym współudziale przedstawicieli wszystkich gałęzi produkcji rolniczej na całym obszarze Rzeczypospolitej. Na zebraniach tych, którym przewodniczył prezes Związku P. O. R. p. Kazimierz Fudakowski, skonstatowano rozwój tej instytucji tak pod względem ilości członków i budżetowym, jak również podniesienie znaczenia jej w kraju i zagranicą. Ilość członków Związku, którymi są organizacje społeczno-rolnicze, zrzeszenia handlowe, przemysłowe i finansowo-rolnicze jakoteż izby rolnicze i organizacje zawodowe, wzrosła z 29 w dniu 31 grudnia ub. roku do 38 w chwili obecnej. Co się tyczy sytuacji finansowej Związku, to za rok 1924 miał po stronie wpływów i dochodów po 79 683 zł, a uchwalony na rok 1925 budżet przewiduje w dochodach 156 194 zł.

Najlepszym wyrazem rozwoju działalności Związku P. O. R. jest przystąpienie do opublikowania własnego organu pt.: „Rolnik Ekonomista” pod redakcją p. A. Iwanickiego. Pierwszy numer tego czasopisma ukazał się pod datą 24 listopada rb. i zawiera świetnie opracowane artykuły pp. K. Fudakowskiego („Słowo wstępne”), senatora J. Steckiego („Podatek majątkowy”), dyr. Z. Chrzanowskiego („Eksport Rolny”) i p. J. Gościckiego („Rewizja taryfy celnej”), a nadto obfitą kronikę i tablice statystyczne.

Na posiedzeniach tych odbyły się także wybory. Do Prezyjum Związku P. O. R. zostali powołani: p. K. Fudakowski jako prezes, k. Witold Czartoryski i Z. Płuciński — jako wiceprezisi, a nadto pp.: dr. K. Lsden-Tempski, Antoni Jundziłł, Feliks Wojewódzki, Zbigniew Zółtowski i Hipolit Wąsowicz. Sekretarzem generalnym został p. J. Gościcki na miejsce dobrowolnie ustępującego p. H. Wąsowicza, a stałe urzędującym członkiem Prezydium p. Z. Zółtowski. Prócz tego dokonano wyboru 27 członków Komitetu Związku, 6-ciu zastępców i 3 członków Komisji Rewizyjnej.

W rezultacie obrad Rada Związku Polskich Organizacji Rolniczych uchwaliła następujące rezolucje przedstawione przez p. J. Gościckiego kierownika wydziału społeczno-ekonomicznego Związku P. O. R., z których najważniejsze podajemy:

Rezolucje:

Zważywszy, że obciążenia kredytowe rolnictwa, zwłaszcza zaś większy warsztatów rolnych, krótkoterminowemi niesłychanie kosztownymi zobowiązaniami, doszło do rozmiarów, grozących ogólnie powstrzymaniem postępu rolniczego, a nawet cofnięciem poziomu kultury i produkcji rolniczej, a wielu jednostkom gospodarczym zupełną niewypłacalnością i niemożnością dalszego prowadzenia produkcji, że wywołana kryzysem gospodarczym podaż ziemi wielokrotnie przewyższa siłę nabywczą matornej i bezrolnej ludności wiejskiej. Rada Związku P. O. R. stwierdza, że odrodzenie kredytu długoterminowego, dostępowanego zarówno pod względem stopy procentowej jak i warunków amortyzacji do realnej dochodowości warsztatów rolnych, umożliwiające

małą produkcję warsztatów rolnych, intensywną akcję parcelacyjną i konwersję nadmiernych zobowiązań krótkoterminowych, jest podstawowym warunkiem uratowania produkcji rolniczej od grożącej jej katastrofy i że konieczną jest natychmiastowa akcja, zmierzająca do ożywienia obrotu pieniężnego w Polsce.

Zważywszy, że importujące znaczne ilości środków aprowizacyjnych państwo niemieckie jest naturalnym rynkiem zbytu dla naszego eksportu rolniczego, że rolnictwo polskie jest zainteresowane w istnieniu normalnego obrotu towarowego pomiędzy Polską a Niemcami Rada Związku P. O. R. stwierdza, że jedynie układ zapewniający trwałość i ciągłość eksportu roślinnych i zwierzęcych wytworów produkcji rolniczej będzie zgodny z istotnymi interesami naszego życia gospodarczego.

Rada Związku P. O. R. stwierdza z ubolewaniem, że interesy produkcji rolniczej nie zostały dostatecznie uwzględnione przy dokonanej ostatnio rewizji taryfy celnej, że wbrew proklamowanej uroczystości przez rząd zasadzie obrony produkcji pozostawione bez ochrony celnej całe szeregi podśladowych wytworów produkcji roślinnej i zwierzęcej. Rada Związku P. O. R. wzywa wszelkie powołane do tego czynniki do dalszych wysiłków w celu zdobycia dla rolnictwa pełnego równoprawienia w dziedzinie polityki celnej i uzyskania należytej ochrony celnej dla wszystkich wytworów produkcji rolniczej.

Wychodząc z założenia, że wysokość tak zwanych „świadczeń socjalnych” podnosi nadmiernie koszty produkcji i nakłada na warszaty rolne zbyt dotkliwe ciężary, Rada Związku P. O. R. domaga się rewizji obecných ustaw i przepisów w celu dostosowania wysokości tych świadczeń do zdolności płatniczej obciążonych, a w szczególności podkreśla z naciskiem konieczność nowelizacji ustawy o kasach chorych.

Wiadomości potoczne.

KALENDARZ.

Piątek	Sobota	Niedziela
4 Barbary P.	5 Saby op.	6 2 Adw. Mikoł.

** Nadzwyczajne Walne Zebranie Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Poznaniu odbędzie się w piątek 11 grudnia 1925 roku w sali Biblioteki Uniwersyteckiej przy ul. Fr. Ratajczaka 4/6. Uwaga: Za okazaniem zaproszenia będą wydawane w dniu Walnego Zebrania przy wejściu na salę, blankiety na zwizki kolejowe, ważne na odległość ponad 30 km. Porządek obrad: Przed południem o godz. 10 ej: 1) Zagajenie. 2) Wybór marszałka. 3) Referat o reformie rolnej. 4) Uchwała w sprawie oddzielenia się Pomorza od Centralnego Towarzystwa Gospodarczego Poznańskiego ref. wiceprezes Jerzy Słaski. 5) Referat „Wpływ kryzysu gospodarczego na gospodarstwa rolne Wielkopolski” wygłosi wiceprezes dr. Z. Czarniecki. Po południu o godz. 4-ej: Zebranie poufne Wydziału Zawodowego C. T. G. 6) Praktyczne przeprowadzenie rezolucji Walnego Zjazdu Zrzeszonego Ziemiaństwa Polskiego. 7) Przyjęcie rezolucji 8) Wolne głosy. 9) Zamknięcie Walnego Zebrania. (d 3397)

Zarząd Centralnego Tow. Gospodarczego

Prezes (—) M. Chłapowski.

wiceprezes na Pomorze: J. Słaski.

* Z Wisły. Od kilku dni płynie na Wisłę gęsta kraw przed paru jeszcze dniami w postaci drobnego śniegu, od dzisiejszej nocy jednak zapadł na całe szerokości tak grubego kry, że zagrażają one bezpieczeństwu kursującego przez Wisłę statku przewozowego który dzisiaj prawdopodobnie po raz ostatni spełnia swoją powinność przed odejściem na leże zimowe. Berlinki i łodzie z całego wybrzeża Wisły pod miastem, już schroniły się do portu zimowego.

* Wystawa lalek etnograficznych. Ogólnie zainteresowanie wzbudza wystawione u Braci Bazańskich (dawniej „Ignis”) prześlizgnięte lalki w strojach ludowych. Jak się dowiadujemy, lalki te pochodzą z pracowni hr. Skarbka, który niedawno temu osiadł w Toruniu, gdzieżdzie rodzinnym jego zasłużonego dziadka Fryderyka. Czysty żółty sprzedany lalek jest przeznaczony na dożywianie 6-tych dzieci szkolnych. — Niestety jednak, działalność hr. Skarbka, zewszędniem pozyteczna jest ogromnie utrudniona, ponieważ hr. S. nie posiada odpowiedniego mieszkania na pracownie. Czyżby w całym Toruniu nie miało się znaleźć stosowne mieszkanie?..

* Pięta pożarów. Oto już po raz trzeci w ciągu trzech dni zdarza się pożar, powstały, jak i w innych wypadkach, czyto skut-

ktem nieuwagi czy też niedbalstwa. W domu nr. 7 przy ul. Piekary w ubiegły wtorek około godz. 9-ej właściciel domu rozgrzewał zamkniętą rurę wodociagową i dzięki nieostrożnemu obchodzeniu się z ogniem spowodował zapalenie się odpadków stolarskich, że musiano wzwąć straż ogniową, która po 10-ciominutowej pracy ogień stumila. Straty na szczęście nie są zbyt wielkie.

ŻWIROWNIA W KURZĘTNIKU.

Nowemiasto. Utworzyła się w Nowemiście spółka, mająca na celu eksploatację żwirowki pod Kurzętnikiem. Żwir przesiewany odsyła się koleją do nasypów kolejowych w dalsze strony. Wobec powszechnego bezrobocia należy powitać z zadowoleniem utworzenie nowego przedsięwzięcia, dającego możność zarobkowania obecnie już 130-tu robotnikom — a spółka gotowa zatrudnić i więcej pracowników.

WYKRYCIE SPRAWCÓW KRADZIEI KOLEJOWYCH.

Wąbrzeźno. Od pewnego czasu zachodzili na tutejszym głównym dworcu kradzieże węgla i t. d. z wagonów, zapomoż wierceńia dziur w wagonach. Podobny wypadek wywidrowania dziury w podłodze wagonu kolejowego, w którym znajdowała się pszenica załadowana przez pewne tutejsze towarzystwo rolnicze, zaszedł w sobotę 28. 11. Przeprowadzone energiczne dochodzenia tutejszej policji, naprowadziły na ślad sprawców. Są nimi Andrzej i Tomasz W. i Stanisław B.

POŻAR W JAWORZU.

Jaworzno, pow. wąbrzeski. 20. 11. o 9-jej wybuchł pożar w zabudowaniach pani Tomaszewskiej. Pastwą płomieni padła stodoła napełniona zbożem tegorocznego zboża, jak również narzędzia rolnicze. Szkody są dosyć poważne, częściowo pokryte ubezpieczeniem.

ECHA NAPADU NA GORZĘDZIE.

Gorzędziej, pow. tczewski. Śledztwo w sprawie głośnego napadu na Gorzędziej wykazało, że napad ten był zwykłą pijacką awanturą, w której uczestniczyło 10 osób. Najbardziej poszkodowanym został wódzarz miejscowy.

NAPAD NA KSIĘDZA.

Pelplin. Napadu rabunkowego dokonano w niedzielę o 11 w nocy na ulicy Dworcowej dwóch łobuzów tutejszych na pewnego księdza, który wracał z dworca, przybywszy z Tczewa. Bandytci spotkali się z nim oporem napadniętego. Przypadkowo szedł w tym czasie z dworca komendant tutejszej policji p. Raczkowski i widząc zdaleka szamotanie się ludzi, przybiegł pędkiem z pomocą, i to w sam czas, i przychwycił jednego z bandytów, podczasa gdy drugiemu udało się zbiec. Bandytą tym okazał się Franciszek Puchowski i Pelplina (przy Maciejewie). Osadzono go natychmiast w areszcie; nie był on zupełnie trzeźwy.

ŚMIERĆ KLUSOWNIKA.

Jablówko, pow. starogardzki. W sobotę zastrzelił się znany klusownik, Mateusz Wojnarowski, prawdopodobnie wskutek nieszczeniwego wypadku. Wróciwszy, jak się przypuszcza, z jednej z swych w p. aw klusowniczych, chciał schować broń pod maneż. Przytem, z przyczyn niewyjaśnionych, broń wypalila i cały ładunek dostał się klusownikowi w tyły tak, że śmierć nastąpiła natychmiast.

ECHA ZATONIĘCIA DRAGI.

Gdynia. Do zatoniętej dragi w porcie gdyńskim spuścił się nurek i skoastatował smutny fakt, że zwizki ofiar wypłynęły z dragi i zostały przez morze wyrzuczone na brzeg. Znalazł on również futro inż. Pokożyńskiego, który je zdjął, — chcąc się zapewne ratować. Jak dalece wypadkiem ostatnim przejęła się ludność Gdyni, świadczy to, że 30. 11. zebrał się Związek Stowarzyszeń Polskich w Gdyni, który wybrał delegację do kierownictwa budowy portu, aby mu przedłożyć zarzuty społeczeństwa i zażądać śledztwa w sprawie zatonięcia dragi.

SKAZANIE NIEUCZNIWEGO URZĘDNIKA.

Żalno, pow. tucholski. Leon Nürnberg, urzędnik tutejszej stacji kolejowej, sprzeczniwierzył w czasie od marca 1924 do sierpnia 1925 r. z kasy stacyjnej 1200 zł i fałszował w tymże okresie listy płatnicze, przywłaszczzył sobie 800 biletów 3-jej i 4-jej klasy Żalno-Gdańsk i sprzedał z tychże biletów 54 sztuki, zatrzymując 500 zł. ze sprzedaży dla siebie. Obecnie, po ukończeniu śledztwa, stanął przed sądem okręgowym w Chojnicach, który skazał go na 1 rok więzienia.

LICZBA BEZROBOTNYCH W GDAŃSKU.

Gdańsk. „Danz. Volksstimme” stwierdza, że w Gdańsku jest obecnie 10 000—20 000 bezrobotnych. Jeżeli doliczy się do tej liczby członków rodzin bezrobotnych, to wynosi ona 60 000 osób.

WYPADEK PRZY PRACY.

Rańcuń, pow. koscierski. Stolarz tutejszy Julian Weber wybrał się ze swym dorosłym synem do pobliskiego lasu po drzewo. Ściął wysoką brzozę, która padając zawisła na obok stojących drzewach i po ponownym przepięciu spadła tak nieszczęśliwie, że uderzając czubem starego Webera w głowę, ugodziła go śmiertelnie. Przerazony syn z trudem wydobyl ojca z pod leżącego na nim drzewa i włożywszy go na wóz, zawiózł do domu lecz po kilku godzinach Weber zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Śp. Weber liczył przeszło 60 lat i osierocił żonę z dwójgim dorosłych dzieci.

OBRAZEK NĘDZY WIELKOMIEJSKIEJ.

Poznań. W jednym z pism poznańskich czytamy: „Przechodząc dnia 25 listopada ulicą św. Marcina spotkałem tuż przy kościele biedną kobietę z trojgiem dzieci w okropnej rozpacz. Obserwując bliżej biedną matkę sądziłem iż spotkałem obłąkaną osobę. Przy ulicy Piekary upadła owa niewiasta jęcząc w przeraźliwy sposób, zaś dzieci okropnie płacząc, wzywały matkę słowami: mamó, mamó! Zaciekawiony powyższym incydentem przystąpiłem do biednej kobiety, zapytując się co jest powodem rozpacz. Dowiedziałem się nazwisko owej nieszczęśliwej. Była to niejaka P. Lewandowska, przybyła z Granowa do Poznania. Zatrzymując się w Poznaniu kilka dni, czekała na męża, który w poszukiwaniu pracy i mieszkania dnia poprzedniego wyjechał do Kostrzyna. Żona wraz z trojgiem drobnych dzieci, nie mając nikogo z bliższej rodziny w Poznaniu, ani też pieniędzy, by móc opłacić jakiegokolwiek locum, zmuszona była przesiadywać na dworcu, skąd ją w brutalny sposób eksmitowano. Ostatnią chudobę, zapewne trochę pożywienia i bielizny dla biednych dzieci skradziono jej. Bezdonna kobieta nie mogąc znaleźć schronienia, tułała się po ulicach głodna i chłodna wraz z dziećmi, prosząc przechodni o kilku groszowe wsparcie czy też kromkę chleba. Nie spotkawszy żadnej litościwej osoby, udała się biedaczka do Komendy Policji Państwowej z prośbą o wskazówki. Lecz i tutaj nic nie uzyskała. Na lament rozpaczonyj niewiasty wyrażony głośno zamiar zabicia dzieci i siebie urzędnik policji państwowej z determinacją oświadczył jej: niech pani robi co chce. Dzieci od 3-9 lat przedstawiły widok nędzarzy, zakatarzone, zziębione obdarłe budziły litość i współczucie. Działo się to w Poznaniu i w Europie!”

URUCHOMIENIE KOMUNIKACJI NA NOWEJ LINII KOLEJOWEJ.

Katowice. W nocy z 30. listopada na 1. grudnia na nowej linii kolejowej Chorzów-Szarlej, której poświęcenie odbyło się niedawno, uruchomiono komunikację osobową. Do 1. grudnia na linii tej kursowały jedynie cztery pary pociągów towarowych. Pierwszym pociągiem, który przebył tę przestrzeń, był pociąg pospieszny nr 410, który wyruszył z Katowic o godzinie 12 minut 17 w nocy. Do 8 rano pociągi były konwojowane przez urzędników

dyrekcji katowickiej, którzy dokładnie obeznani są z trasą. Stwierdzono, że stacje należycie przygotowane są do przyjmowania i wysyłania pociągów, jak również pracownicy do pełnienia powierzonych im funkcji. Na stacjach Dąbrówka Wielka, Brzeziny Śląskie i Szarlej-Piekary, na pociąg oczekiwało wielu pasażerów, co najlepiej zaświadczyło o konieczności wybudowania tej linii.

ŻYDOWSKIE FRAKTYKI OSZUKANCZE.

Bóbrka. Majątek Sarniki, w pow. bobreckim dzierżawia dwaj krowni, Jakób i Szymon Turteltaubowie. Obaj ci pomyslowi Żydzi, przed niedawnym czasem w lecie, ubezpieczyli swe narzędzia i zbiory gospodarskie w krakowskim tow. asekuracyjnym na kwotę 40 000 złotych. Kwota ubezpieczeniowa znacznie przewyższyła rzeczywistą wartość ubezpieczonych przedmiotów, a samo ubezpieczenie miało trwać do 27. grudnia br. Dnia 6 listopada Jakób Turteltaub wyjechał nagle w interesach do Roźniatowa na parę dni. W trzy dni po jego wyjeździe nagle z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar w stodole, gdzie znajdowało się zboże i część sprzętu gospodarskiego. Pożar szybko objął całą stodołę i przeniósł się na stertę siana obok stojącą, która również doszczętnie spłonęła. Natychmiast przedsiewzięte badania dla wyjaśnienia przyczyny pożaru dały niespodziewane wprost wyniki. Jak się okazało, na polecenie pozostałego we dworze Szymona Turteltauba, nikt ze służby dworskiej nie obchodził pod wieczór tego dnia zabudowań gospodarskich, ale miał to uskutecznić sam gospodarz. Po powrocie z Roźniatowa, badany Jakób Turteltaub, nie umiał wyjaśnić jakie to piłe sprawy, akuratnie na dwa dni przed pożarem, skłoniły go do wyjazdu z domu do Roźniatowa. W dalszym ciągu śledztwa okazało się, że pożar wznicił sam Szymon Turteltaub, a to w celu uzyskania premii asekuracyjnej. Pomysłowego tego Żydkę osadzono natychmiast w areszcie.

GLUPICH NIE SIĘJA.

Praszk, woj. łódzka. Bajka Freilich zamieszkała w Praszce, przechodząc ul. Zachodnią przed domem Nr. 30 zauważyła, że idący przed nią jegomość upuścił jakąś paczkę, zawiniętą w gazetę. W tej chwili nadszedł inny jegomość, który paczkę podniósł i oświadczył Freilichowej aby weszła z nim razem do bramy, to się podzieliła znalezionejmi w paczce pieniędzmi. Gdy oboje zajęci byli podzieleniem znalezionej sumy, nadszedł ów jegomość, który paczkę zgubił i zażądał jej zwrotu, przyrzeczeniem domagał się, by pozwoliła się zrewidować. Na iwna kobieta oddała mu swój woreczek, zawierający 400 zł. a nawet zdjęła buciki, zaś jegomość obejrzwawszy jej pieniądze owinął je w papier i oświadczywszy, że to nie są jego zwrocił jej, Freilichowa schowała zpowrotem woreczek, a gdy była zajęta ubieraniem bucików obaj mężczyźni odeszli. Gdy w pół godziny później Freilichowa chciała coś kupić w ha-

lach, stwierdziła że w woreczku zamalst pieniądze znajdują się stare gazety, wobec czego zawiadomiła o tem policję.

Wesory kącik.

U FOTOGRAFA.

Ona: Czy nasza fotografia dobrze wypadnie?

— Świetnie! Proszę pani tylko zapytać narzeczonego, on tu już nieraz z narzeczonemi fotografował się!

A CZY JEST W DOMU?

— Co panu dolega, coś taki smutny?

— Zęb mnie strasznie boli!

— Jak mnie zęb boli, to żona mnie ucałuje, uściska i dobrze!

— A czy pańska żona teraz w domu?

NIESPRAWIEDLIWOŚĆ.

— Oj mężu! mężu! codzień wracasz w nocy pijany.

— Jesteś niesprawiedliwa: — Gani sz mnie za to, że wracam pijany, ale za to, że trzeźwy wychodzę, nie pochwalilas mnie.

Znany adwokat bronil młodego, zamoznego człowieka, który ukradł z muzeum jakiś cenny przedmiot. Uwolniono go, ponieważ lekarze orzekli, że jest nieopaczalny. Po przerwie adwokat ziożył gratulację uwolnionemu i delikatnie przypomniał o umówionem honorarjum w kwocie 5000 zł., ale oskarżony wzruszył ramionami i powiedział, zabierając się do odejścia: Nic nie dam, bo przecież obiecując tak wysokie honorarjum, ja już byłem nieopaczalny.

Rozmaitości.

ZAWIEJE ŚNIEŻNE W MAŁOPOLSCE.

Wczoraj w nocy zerwał się silny wichur z południa, który spowodował wielkie zasy śnieżne. Zasy te przerwały komunikację na drogach skutkiem czego Schodnica i Mroźnica zostały od Borysławia odcięte. Dopiero po południu udało się nawiązać zpowrotem komunikację. Wczorajem nastąpiło lekkie podniesienie temperatury.

OLBRZYMI PROCES DYREKTORÓW BANKOWYCH.

W Czechach rozpoczął się w Bernie Morawskim proces przeciwko 14-u dyrektorom i członkom rady nadzorczej Banku Morawsko-Śląskiego, oskarżonym o nadużycia i rozmyślne spowodowanie bankructwa banku. Nadużycia sięgają pokaźnej sumy 217 milionów koron czeskich.

NIEUCZCIWI AKWIZYTORZY.

Kraków. Na skutek doniesienia firmy amerykańskiej „Singer” zostały 26. 11. aresztowani akwizytorzy tej firmy Jan Józef i Kazimierz Brożkowie, Edward Turyna i Józef Grochal. Szajka ta inkasowała na własność od

dłużników firmy za maszyny do szycia, nie wplacając ich później do firmy, a oddając wzamian za gotówkę sfałszowane przez siebie weksle odbiorców. Narazie ustalono szkody na 5.000 z.olych.

Dział gospodarczy.

ANGLICY O POŁOŻENIU GOSPODARZEM W POLSCE.

„Times” w dłuższym artykule piszą o polskim kryzysie finansowym:

Ostatnie dwa lata były znacznym postępem. Wykazały one, iż Polska zdolna jest sama zaprowadzić u siebie porządek. Przyczyna kryzysu tkwi w następstwie utrzymania się wysokich cen jeszcze z czasów inflacji, oraz rozbieżności cen artykułów przemysłowych i zboża, którego cena znacznie spadła z powodu dobrego urodzaju. Podkreślając, że zaprowadzone ograniczenia importowe znacznie poprawiły bilans handlowy, artykuł stwierdza, że zarządzenia te są koniecznością przejściową.

Co się tyczy kryzysu złotego, to zdaniem dziennika niema żadnego powodu aby złoty po odpowiedniem dopasowaniu się wzajemnem cen nie miał powrócić do parytetu.

JAKIE PODATKI PŁACIĆ BĘDZIEMY W GRUDNIU.

Mstwo Skarbu przypomina płatnikom, że w m-cu grudniu r. b. przypadają do zapłaty następujące ważniejsze podatki bezpośrednio: 1) do 10 grudnia druga rata podatku przemysłowego od obrotu za I-sze półrocze 1925 r. w wysokości 1/3 części sumy wymierzonego podatku, 2) do 15 grudnia miesięczne wpłaty podatku przemysłowego od obrotu osiągniętego w poprzednim miesiącu, 3) do 15 grudnia reszta podatku dochodowego za r. 1925 r., 4) podatek dochodowy od uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę, 5) ciągu 7 iu dni, licząc od dnia dokonania potrącenia podatku.

Nadto płatne są podatki, na które płatnicy otrzymali nakazy płatnicze z terminem płatności na miesiąc grudzień r. b.

WARTOŚĆ 1-GO GRAMA CZYSTEGO ZŁOTA.

„Monitor Polski” ustala w dniu 3 b. m. wartość 1-go grama czystego złota oliczoną na podstawie cen czystego złota na giełdzie w Nowym Jorku na 6.5465 zł.

GIEŁDA GDAŃSKA.

Niezwolano dnia 2 grudnia 1925 r.

Złoty	51.00
Dolar	5.20
Marki niemieckie	124.50
BERLIN.	
Złoty	40.50

Za redakcję odpowiedzialny: Franciszek Sędzicki
Druk i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A w Toruniu.

Torebki damskie

Wizytowe skórzane pocz. od 2,50 zł
Bajaderki " " " 3,90 "
Teatralki " " " 6,50 "
Walizkowe " " " 9,50 "
Kopertowe " " " 10,00 "

Portmonetki skórzane pocz. od 1,00 zł

Największy wybór, najniższe ceny w specjalnym składzie

Pawła Billerta
Toruń, Nowomiejski Rynek. d3147

„PRACA“

Zjednocz. przedsiębiorstwo instalacyjne
Sp. z ogr. odp.

pod kierownictwem: inż. St. Małyszczyckiego i J. Schenera.
BYDGOSZCZ, ul. Chodkiewicza 41.
Telefon 357 Adres telegr. „Praca” Bydgoszcz

Specjalności: młyny samoczynne, śpichlerze samoprzewietrzające się z pneumatycznym przenoszeniem ziarna, oraz samoregulujące się turbiny wodne i wietrzne.

Zakres działalności: badania sytuacji miejscowej, porady praktyczne, pomiary siły wodnej, plany, kosztorysy i nadzór techniczny.

Dostawy na dogodnych warunkach: urządzeń maszynowych udoskonalonych systemów, zapewniających oszczędność siły mechanicznej i pracy rąk ludzkich.
3683)

Polskie Tow. Węglowe
Telefon nr 321

„PETOW“ Sp. z ogr. odp. Bydgoszcz Paderewskiego 33 I

poleca się do dostaw

węgla i koksu górnośląskiego z Polskich Kopalń Skarbów.

Adres telegr: „Petow-Bydgoszcz” Detaliczne składy Bydgoszcz, bocznicza 27, plac 28, tel. 378 Gniezno: Mieczysława 14 tel. 382.

Na nadchodzące święta

poleca po cenach przystępnych

zastawy stołowe, porcelanę zagraniczną i krajową, fajansę, szkła, galanterię skórzaną, ceraty, obrusy

w wielkim wyborze d 3534

Jan Malinowski
Toruń, Szeroka 13.

SZELAK

oranzowy i N. dostarcza w skrzyniach oryginalnych ca 75 kg, oraz w mniejszych ilościach

HURTOWNIA FARB
JAN KAPCZYŃSKI
Tel. 371 i 280. Toruń, ul. Łazienna 28.
Adres telegr. „Hurtfarb”. k1709

Słomę i siano

kupujemy stale w każdej ilości (d3402)

Badura i Paluszyński,
Toruń, ul. Zeglarska 13, telefon 536.

Karnisze do firanek

mosiężne do rozsuwania nadeszły d 3396

Stefan Pichocki
Toruń, ul. Sądziarska 20.

Popierajcie handel i przemysł polski!

DOM RODZINNY

OPÓW ADANIA HISTORYCZNE,
OPISY KRAJOZNAWCZE,
PORADNIK PRAKTYCZNY.

Dodatek tygodniowy
Gazety Narodowej

WE SZE NOWELKI I ŻARTY,
ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI
LISTY I ODPOWIEDZI

BRONISŁAWA ZABIERZOWSKA

Święty Mikołaj.

(Według legendy przytoczonej w „Żywotach Świętych” Piotra Skargi).

On życie Bogu poświęcił, bliźniemu i cnotcie.
Choć był bogaty nie kochał się w zbytkach i złocie.
Rodzice i stryj wielkie mu zostawili mienie,
Lecz on od ponęt życia w klasztorze uszedł cienie.
Będąc w klasztorze nie stroni od świata i ludzi
Bliźniego lża każda żywa współczucie w nim budzi.
Idzie w świat: ratuje, wspomaga, umacnia w wierze,
Wiedząc, że miłszy czyn jest Bogu, niżli paclerze.
Serce swe czyste Bogu, a ludziom ziemskie dary
Niesie w ofierze Święty Mikołaj z Patary.

Już nad Patarą noc ciemna, nie widać księżycy,
Bo dziś swą tarczą srebrną za gęste ukrył chmury,
Śpi miasto, a tylko z domu pewnego szlachcica
Żółty promień z okien pada na pobliskie mury.
W olbrzymiej i chłodnej izbie trzy szlachcica córki
Przy stole, gdzie jedna świeczka rzuca blask ponury,
Każda nad jakąś robotą nachyliła lica.
Nie idą na spoczynek, czekają rodzica.
Ojciec ich był to kiedyś pan możny i bogaty
Miał majątek, dobre imię, przyjaciół i sługi.
Lecz los się wkońcu odmienił, przyszły klęski, straty,
Bogactwo runęło w przepaść, zostały mu długi
Nie zostało mu nic z przeszłości, bo nawet szaty
Przedą mu córki same z grubej sierści wielbłąda.
Schną jego kochane dzieci, jak podcięte kwiaty
A w domu z każdego kąta śmierć w oczy zagląda.
Dziś wyszedł zrana zarobić na kawalek chleba,
Lecz musiała być to długa i mozolna praca,
Kiedy noc ciemna zapadła, iść spać już potrzeba,
A ojciec ich do tej pory do domu nie wraca.
Wtem słyhać czyjeś kroki, rozwarły się podwoje,
Wchodzi szlachcic, a niewolnik wnosi za nim paczki,
Z nich wyklada na stół żywność i przysmaczki,
Drogocenne świecidla i jaskrawe stroje.
Córki skaczą z radości, ojciec blady, jak chusta
Prowadzi je do stołu i prosi: „Jedzcie dzieci,
„Niech uśmiech wesela wasze okrasia dziś usta,
„Bo jutro może lża smutku znów w oczach zaświeci”.
Więc promień szczęścia zgasł nagle, jakby chmura
padła

Na lica córek. Znów w oczach staje widmo nędzy.
I żadna z nich nie chce wzięść i napocząć jadła,
Póki nie wiedzą skąd ojciec wziął tyle pieniędzy.
Ojciec się długo przed nimi dać wyjaśnień wzbrania
Lecz widząc, że w swym uporze wciąż trwają dzie-
wice,

Wśród słów przerywanych, lez rzewnych i lkania,
Odsłania przed nimi w końcu wielką tajemnicę.
„Pewien kupiec z Patary nie młody, lecz bogaty
„Dał mi dziesięć sztuk złota, jutro tyleż odliczy
„Gdy jedna z moich córek przybrana w piękne szaty
„Pójdzie mu oddać cnotę i wstyd swój dziewczycy
„Chcę nas od głodu ratować zaprzędałem ciebie,

„Najstarsza córko moja, ale cóż robić miałem;
„Teraz się cotać zapóźno, pieniądze wydałem
„I dałem słowo honoru, jak mi Bóg na niebie.”
Słyszając to dziewczyna mdleje. Ona była biała
Jako na górach śniegi, a przytem już kochała
Ubogiego, lecz zacnego młodzieńca z Patary
Wolałaby śmierć, niż miłemu nie dochować wiary.
Zrywa się wkońcu, płaszcz narzuca, biegnie do ko-
ściola,

Bo ją jakiś głos tajemny w te progi przyzywa,
Pada na twarz, aż posadzka dotknęła jej czoła,
W lżach skarży się swemu Stwórcy jak jest nie-
szczęśliwa.

I możeby tak noc całą na klęczkach przetrwała
Dobroczyńnego szukając w modłach zapomnienia,
Lecz wtem ktoś się do niej zbliżył, dotknął jej ra-
mienia,

A ona, spojrzawszy, mnicha przed sobą ujrzała.
Był to Święty Mikołaj. W kościelnej kaplicy
Na modłach i rozmyślanii spędzając pół nocy
Usłyszał płacz, skargi głośnie nieszczęsnej dziewicy
I spieszył, by jej udzielić rady i pomocy.
A gdy mu się z całej swojej zwierzyła niedoli,
Powiedział, gdy na kościelnym zęgnąła go progu:
„Wracaj do domu w spokoju i miej ufność w Bogu
„On cię wyrwie z nieszczęścia, zginąć nie dozwoli”.
Gdy dziewczyna po powrocie, splakana i biała,
Znowu przed krzyżem uklękła, wielki Boże! co to?
Przez otwarte okno kieska pod stopy jej pada”.
Podniosła ją, otworzyła, wypadło z niej złoto.
Było tyle, że nietylko dług ojca oddała,
Lecz dla niej jeszcze dość spore pozostało wiano,
Więc za młodzieńca, którego od dawna kochała,
W ubóstwie przeszkód nie mając, zamąż ją wydano.
A Mikołaj błogosławiąc młodych u ołtarza,
Cieszy się, że się przyczynił do szczęścia dziewicy,
A iż co czynił dobrego, czynił w tajemnicy,
W ten sam sposób i dwie młodsze jej siostry ob-
darza.

Więc i one zamąż wyszły, a ojciec ich stary,
Otoczony wygodami, pędził żywot błogi.
A od tej pory młodzież cała, dziecko i ubogi
Patronem zwie Mikołaja Świętego z Patary.

Szesnaście wieków przeszło i choć więcej minie,
Nie pójdzie w niepamięć chwala uczynków Świętego
Bo tylko jedno jest trwałe i jedno nie ginie:
To co jest solą życia, to co jest boskiego.
Każdy czyn dobry jak gwiazda na niebie zaświeci
I trwa-wieki, bo na lata Bóg czasu nie mierzy.
A matka, która w tych czasach w pomoc Świętych
wierzy

Temi słowy chce zaszcześcić ufność w sercach dzieci.
„Proście go, bo on was kocha i przyniesie dary,
„On, Patron dzieci, Święty Mikołaj z Patary.



Ze złotej Krynicy.



Ewangelja.

Na drugą niedzielę Adwentu.

W on czas usłyszawszy Jan w więzieniu dzieła Chrystusowe, posławszy dwu z uczniów swoich, rzekł mu: Tyś jest, który ma przyjść, czyli innego czekamy? A odpowiadając Jezus rzekł im: Szedłszy odnieście Janowi coście słyszeli i widzieli: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi i słyszą, umarli zmarłych wstają, ubogim Ewangelję opowiadają. A błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorzyczy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście wyszli na puszcza widzieć? trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Człowieka w miękkie szaty się obłóczącego w domach królewskich. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Zaiste powiadam wam, i więcej niż Proroka. Bo ten jest, o którym napisano: Oto ja posyłam Anioła mego przed obliczem twojem, który zgotuje drogę twą przed tobą.

Mat. XI. 2—10.

Wyjaśnienia

Ewangelji na I niedzielę Adwentu.

Dlaczego kościół stawia nam przed oczy straszliwe widowisko Sądu Ostatecznego słowami Chrystusa w ostatnią, a znowu w pierwszą niedzielę Roku Kościelnego?

Na jego koniec i jego początek?

Sąd jest końcem dziejów świata i dziejów kościoła na ziemi.

Bo sąd budzi zgrozę i bojaźń świętą. A bojaźń Pańska jest początkiem mądrości i sprawiedliwości.

W pięknej gotyckiej świetlicy Dworu Artusa w Gdańsku nad stołem, gdzie w dawnych wiekach roki sądowe się odbywały, wisi ogromnych rozmiarów obraz znanego malarza „Sąd Ostateczny”—Tak i indziej w salach sądowych i magistratów miejskich Sąd umieszczano, aby sędziowi i rajcy pamiętali, że za uchwały i wyroki odpowiadać będą przed Sędzią Najwyższym.

Tak obraz Sądu winien być zawieszony stale w pamięci naszej i sercach. Tam księgi będą otwarte, czyny człowieka ujawnione przed całym światem, najgłębsze tajniki myśli ludzkiej odkryte. Chwała i sława za czyny dobre, hańba i wstyd za występki i grzechy, nie zmyte i wywabione tu na ziemi krwią Chrystusową w Sakramencie odpuszczenia.

„Bo gdybyśmy się sami sądzili, nie byłibyśmy sądzeni” (1 list do koryntjan, w 31).—

„Oto przy drodze łychno, a zapłata moja ze

MIRSAM.

Świt, dzień i noc.

Budził się lipcowy poranek. Złocista tarcza słońca wychylała się powoli z za drzew, które jak mu nieprzebyte, żyłastą pierśią osłaniały małą leśniczówkę, świecącą białymi ścianami wśród zielonego tła trawy i brunatnych porośniętych mchem, dębów i buków. Figlarne promienie słońca przeniknąwszy przez splecione konary, pobawiły się przez chwilę ze srebrnymi kropelkami rosy lśniącej na każdym listku, poruszały wysokimi malwami rosnącymi w ogród

mną jest, abym oddał każdemu według uczynków tego.

Jan jest Alfa i Omega, pierwszy i ostatni, początek i koniec.

„Błogosławieni, którzy omywają szaty swoje w krwi Baranka, aby władza ich była nad drzewem żywota, ażeby weszli przez bramy do miasta”. (Obj. św. dana, r. 22, w. 12—14).

mx.

NA DRUGĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.

Czy Jan, zwany Chrzcicielem zachwiał się we wierze? Czy nieustraszony gromiciel bezceństw Heroda, przez okrutnika więziony, w pustynnem więzieniu Machaerus zwątpił o swem posłannictwie i o mesjanizmie Jezusa?

Wszak to on wobec rzesz żydowskich i wobec uczniów swoich wskazywał palcem na Chrystusa—Mesjasza: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata”. I dał świadectwo mówiąc: „Iżem widział Ducha zstępującego, jako gołębicę z nieba, i został na nim. A jam widział, i dałem świadectwo, że ten jest Syn Boży”. W ewangelji przyszedł niedzieli (bo ewangelje adwentu, odnoszące się do Chrzciciela, odwracają porządek chronologiczny) usłyszemy wyznanie, że nie czuje się godnym rozwiązać rzemyka u nóg Jezusowych. (Ewang. św. Jana, rozdz. I, w. 27—36).

Ten charakter, niezłomny jak stal, twardy jak skała, pokutnik wielki, miał się załamać? Śmierci bliski, śmierć przeczuwając, zwątpieniem mógł określić cel swojego życia?

To niemożliwe.

Więc dlaczego posyła uczniów swoich do Chrystusa z zapytaniem: „Tyś jest, który masz przyjść, czyli innego czekamy?”

Ażeby umocnić ich wiarę. Sami patrząc na Jezusa, słysząc słowa Jego, pogłębić mają swoje przekonania.

„Który masz przyjść”. Oto treść adwentu. Adwent (po polsku przyście) oznaczają wieki przedchrystusowe, w których świat został przygotowywany na przyście Mesjasza, w których On stopniowo wrastał w ludzkość: przez przodków swoich, przez słowa proroków, przez odosobnienie ludu wybranego, przez bieg dziejów ku niemu jako ośrodkowi.

Rok kościelny to mistyczne powtórzenie życia Chrystusowego na ziemi, adwent jego początkiem.

Adwent to przysposobienie duszy ku Chrystusowi, „który przyść ma”.

Jak przysposobić?

Najpierwsze wiara. Umocnić wiarę w Jezusa, Mesjasza, Syna Bożego, Zbawiciela.

mx.

ku przed oknem i wkońcu wkradły się przez różowe firaneczki do panińskiego pokoiku Wandzi. Rozbiegły się złociste gońce; przemknęły się po obrazach świętych wiszących na ścianie, zatrzymały się przez chwilę na miniaturowej fotografii porucznika stojącej na biurku, aż wkońcu utonęły w złocistej kurzawie włosów śpiącej dziewczyny, poczem uparcie zaczęły wciskać się między stulone powieki, aż rozwarły się senne, ociężałe i na świat wyjrzały ciekawie opalone źrenice. Wandzia wyskoczyła z łóżka, podbiegła do okna i otworzyła je naosiecz.

Świeże powietrze, przesycone wonią róż/kwitających w klombie, wdarło się do pokoju i napel-

niło pierś dziewczyny beztroską i radością. Wyprężyła ramiona, pociągnęła się jak młoda kotka i już chciała się ubierać, gdy wtem doleciał ją od boru jakiś oddalony śpiew.

Wsluchając się ciekawie i po chwili echo przyniosło jej słowa tak dobrze znanej piosenki.

Przez pola, lany

Jadą ulany

ulany, ulany, ulany są.

Serce zadrgało w niej radośnie, a słowa stały się coraz bliższe, coraz wyraźniejsze.

A na ich przedzie

Porucznik jedzie

ulany, ulany, ulany są.

Nie było najmniejszej wątpliwości. Zbliżał się do leśniczówki.

Wandzia jak sarenka podskoczyła do umywalki, chlupała się przez chwilę w srebrzystej wodzie i w kilka minut później wyszła na ganeczek odświeżona, urocza jak poranek lipcowy, który właśnie roztwarł wkoło swe najpiękniejsze czary.

W tej chwili przed domek wjechał oddział ulanów.

W ten precudny poranek wydali się Wandzi rycerzami z bajki, konie zmęczone drogą, ognistymi rumakami, mundury wyszarżane w ustawicznych bojach strojem galowym, szable i lance znaczone tu i ówdzie rdzą, ulanami ze szczerogo złota.

Złudzenie to mógł wywołać tak poranek jak i dziarskie miny chłopaków, co jak w tany szli na bój.

Ale wzrok jej wytężony był w kierunku porucznika jadącego na przedzie.

Spotkali się oczyma. Poznał ją. W pierwszej chwili zdumienie odbiło się na jego twarzy, ale wnet zeskoczył z konia i w chwilę później całował rączki Wandzi.

To był świt ich szczęścia.

Po obiedzie porucznik Zarzecki, wydawszy wachmistrzowi rozkazy, udał się z Wandzią na przechadzkę do lasu.

Przez cały ranek i podczas obiadu musiał wójtostwu Wandzi opowiadać koleje swego życia, od chwili kiedy przed rokiem opuścił Warszawę, przeniesiony na bagna Pińskie, wyprawę na Kijów i teraz o odwrocie, ustawicznych walkach z bolszewikami i o niebezpieczeństwie grożącym Polsce.

Dowiedział się nawzajem, że w maju opuścili majątek i zamieszkali w tej leśniczówce specjalnie wybudowanej w głębi lasu. Za kilka dni mieli już wrócić do stolicy z powodu przesunięcia się w te strony frontu.

Wysłuchala więc Wandzia całą epopeję twardego życia żołnierskiego wśród ustawicznych niebezpieczeństw i walk; w drodze do lasu zaś dowiedziała się o wszystkim, co czuł Michał w głębi serca, które kochało i tęskniło za szczęściem tak bliskim, a które mogło prysnąć w jednej chwili dotknięte brutalną ręką zazdrosnego człowieka albo ołowianą kulką wroga.

A on już tracił nadzieję. Wojna miast cichnąć, rozgorzała na dobre, miast zwycięstwa widniała zakrwawiona ręka kłęski, co jak chmura gradowa wisiała nad granicami Rzeczypospolitej i nad garstką jej rycerskich synów.

Dziki, krwiożerczy najeźdźca ze wschodu ogniem i mieczem szedł ku granicom, patrząc pożądliwem okiem na bogactwa nagromadzone pra-

cą, z okrutną żądzą niszczycielstwa w sercu, czekając chwili kiedy i gdzie można będzie zatknąć płonącą żagiew.

W takich chwilach wątpił czy ujrzy już kiedy Wandzię. Nad sercem przemógł obowiązek, twarzą żołnierska służba, wymagająca bezwzględnej ofiary i samozaparcia.

I tu nagle w ten cudny poranek, podczas drogi na front spotyka ją przypadkowo, może przycisnąć do serca swój skarb najdroższy.

Ten nadmiar szczęścia oszołomił go. Wiedział że po śnie cudnym następuje przebudzenie, tem przykrzejsze, im sen był bardziej wymarzony. Teraz dopiero odczuł, całą głębią serca, jak ją kocha, czuł że dla niej poświęciłby wszystko, wszystko prócz... honoru żołnierskiego.

Szli długo przytuleni do siebie wsluchani w szelest szmerów, co leciały poprzez las zielony, w bicie własnych serc. Już mrok zaścieniał ziemię, gdy usiedli u stóp wiekowego dębu co śpiewał wieczorny hymn.

Mrok zapadał.

Świergot ptasząt milkł powoli, jakby zamierał, uciszany poruszeniem czarodziejskiej laski, usypiała przyroda snem letnim, co w postaci srebrzystego oblączka owinał las i żyjące w nim istoty.

Tylko drzewa szumiały odwieczną wieczorną modlitwę.

Szumiał stary dąb w tę cichą rozmodloną noc.

Dusze obojga wzniosły się w nadziemskie krainy i zniknęły w ciszy nocy letniej, rozplynęły się w anielstwo... Czuli, że żyją sobą, dla siebie, że są szczęśliwi, że trzymają usta u brzegu pułahu szczęścia.

A dąb szumiący słyszał słowa rozpalonych warg:

— Nasze żołnierskie szczęście tak krótkie.

— Jam twoja....

... a ziola zionęły odurzającym aromatem.

To był dzień ich szczęścia

Następnej nocy urocza leśniczówka była już pusta.

Pp. Ilowieccy wraz z Wandzią wyjechali w południe na stację na pociąg warszawski, Michał nad ranem na front.

I przysło ich szczęście pod lufami wrażliwych karabinów, gdy na mchu zielonym leżał porucznik Zarzecki i tylu innych szczęśliwych i nieszczęśliwych.

Zapomnienie jest epilogiem szczęścia, koł rany zadane ręką losu, ucisza powoli ból i żal przynosi nowe szczęście, aby stworzyć nowy zawód i nowy ból.

Tak było, jest i będzie.

Porosła mogiła trawą i burzanami, krzyżyk wiatr złamał, zapomnienie rozsiało się nad tą garstką ziemi, rzuconą jako ostatnią zapłatę za życie.

Za lat kilkanaście nikt nie będzie wiedział nawet co to za wzgórek.

A Wanda?

Mus żyć. Popłakała, pomartwiła się trochę, poteem przyszło zapomnienie, pokochała kogo innego, wyszła za mąż i... koniec.

Historja stara jak świat.

w Toruniu 1925 r.

Kobieta — Matka — Żona — Obywatelka

Gospodyni i sługa.

Z Gazetki dla kobiet.

Gospodyni i sługa — to związana para, którą bez siebie obejść się nie może. Gospodyni, posiadająca ziemię, chatę i rodzinę, ma tak dużo roboty, że sama podjąć jej nie może; sługa ma zdrowie, parę rąk do pracy i czas wolny, które goby z pożytkiem używać mogła. Gospodyni potrzebuje pomocy w pracy, sługa poszukuje warsztatu do roboty. Ta wzajemna potrzeba zbliża je i łączy. Skoro się raz dobrały, chodzi już tylko o to, iżby się zgodziły ze sobą, a robota pójdzie im od ręki i obie z niej korzyść odniosą. Na tę zgodę trzeba przedewszystkiem dobrych chęci. Należy poznać wzajemne obowiązki i wymagania i starać się je wypełniać, a życie takiej pary wcale znośnie upływać będzie, z czasem zaś wywiąże się między nimi stosunek czysto przyjacielski, nawet rodzinny. Ale do tego przedewszystkiem jednej potrzeba rzeczy, żeby obie strony zgóry wrogo jedna na drugą nie patrzyły, żeby nie zwały się na siebie roboty, nie podejrzewały się wzajemnie o złe zamiary, — słowem, żeby nie utrudniały sobie życia, lecz starały się je ułatwić.

A więc gospodyni, jako prawie zawsze starsza wiekiem, a w każdym razie stanowiskiem, powinna bezwarunkowo słuzącej przodować. Jedną z najważniejszych zalet obu stron jest sumienność; a więc gospodyni nie ma wymagać od sługi pracy nad siły, to jest za ciężkiej do wykonania, i zbyt wielkiej ilości, nie powinna też od sługi żądać niczego takiego, czego sama nie umie lub czego by sama wykonać nie była zdolna, bo tylko podług swojej miary można sądzić pracę cudzą. Bezwarunkowo obowiązkiem gospodyni jest na każdym kroku i pod każdym względem słuzce dawać dobry przykład. Jakim bowiem prawem gospodyni lub gospodarz mogą lajać sługę albo parobka np. za pijaństwo, jeżeli sami do kieliszka często zajrzeć lubią, a służba nieraz widzi ich w nieprzytomnym stanie?

Gospodyni musi uważać sługę za swą przyjaciółkę lub córkę, a więc być wyrozumiałą i nie tylko w chorobie dawać jej pomoc i wypoczynek, nie tylko w pracy popożyczyć wtedy, ale nawet niekiedy uwzględnić chwilowy brak humoru. Jużci sługa ma też swoje kłopoty i zmartwienia osobiste, które odbijają się na jej przebiegu się ważnością roboty. Dobra gospodyni powinna nieraz takie wykroczenie przebaczyć, bo sługa dobrze rozumie i odczuje pobłażliwość w tym względzie, a przez wdzięczność innym razem się odśłuży.

Sługa potrzebuje odpowiedniego sytego pożywienia, żeby miała siłę do pracy. Dlatego należy ją dostatecznie karmić, dzielić się z nią każdym lepszym kąskiem, a to bez ukrzywdzenia rodziny z łatwością zrobić można. Tem nie tylko czynimy zadość sprawiedliwości, ale zyskujemy sobie przychylność sługi. Ona bowiem, wiedząc, że się ją traktuje za równego sobie człowieka, pracuje z podwójną energią, jakby na swoim,

a nie czując braku niczego, nie laszczy się na cudze.

Wogóle służące należy traktować narówni z członkami rodziny, tym sposobem wynagradzamy im samotność i zyskujemy przywiązanie i życzliwość. Bo jakże możemy wymagać, aby oddała nam się z całym poświęceniem, gdy uważamy ją tylko za narzędzie do roboty, z którym nic nas nie wiąże?

Sługa powinna mieć odpoczynek i wywczas po pracy, powinna mieć czas pójść do kościoła lub na odpowiednią rozrywkę, naprzemian z gospodynią.

Nie trzeba słuzce niedowierzać i krok w krok za nią chodzić, bo taki brak zaufania obraża jej miłość własną i często właśnie naprowadza na złą drogę. Nieraz sługa myśli sobie: „Kiedy mnie posądzają o złodziejstwo, to ja im pokażę, że gdy zechcę, nie upilnują mnie“. Przeciwnie służąca, której ufają, jest z tego dumna i tembardziej stara się na wiarę zasłużyć.

Ufać słuzce i polegać na niej, to nie znaczy, spuszczać się na nią zupełnie, zwłaszcza z początku, póki się jej nie zna, zostawienie służby bez dozoru psuje, a okazja — prowadzi do grzechu. Nową sługę trzeba dokładnie jak najlepiej poznać, a potem dopiero, przekonawszy się o jej wartości, można puścić bez zupełnego dozoru.

Zadaniem też gospodyni jest pilnować, iżby służąca nie wchodziła w bliskie stosunki z dorosłymi synami lub parobkami, a tym znowu nie pozwalać na lekceważenie i zbliżanie się ze sługą, tak samo, jakby nam chodziło o własną córkę. Całym bowiem majątkiem sługi jest nieskalana cnota.

Sługa ma prawo wymagać pożywienia, spoczynku, zapłaty, ale powinna na to zarobić uczciwie i sumiennie.

Nie marnować czasu po próżnicy, nie niszczyć rzeczy i statków, krowy rzetelnie dodając trzodę i drób jak należy karmić.

Nie powinna marnować ani kawałka chleba, nie wylewać resztek jadła, bo, jeśli sama czasem tego nie potrzebuje, to pamiętać należy, że są biedacy, którzyby tem nie pogardzili, a Bóg wie zresztą, na jaki koniec i nam kiedyś przyjść może. Nie oglądać się na to, że ludzie nie widzą, lecz wciąż mieć na myśli, że czego ludzie nie dopatrzą, to widzi Bóg, a właśnie sumienie zawsze każde niedbalstwo wyrzucać będzie.

Nie tylko samej nie wyrządzać w niczem gospodyni szkody, lecz pilnować i zachęcać drugich do sumiennego obchodzenia się z dobrem gospodarza. Dawać baczenie zwłaszcza na młodszą dzieć, które napominać należy, bo dobra sługa ma być prawą ręką i przyjaciółką gospodyni. Nakoniec dobrą gospodynią powinna sługa kochać, szanować i słuchać jak rodzonej matki, którą ona przez cały czas służby biednej dziewczynie zastępuje.



Suknie balowe.



Pisać o sukniach balowych w adwencie zdaje się rzeczą zupełnie nieaktualną, tymczasem podajemy dzisiaj wzory dwóch sukien nadających się do włożenia na tańczącą zabawę, przede wszystkim na wesela, których podobno wiele zapowiada się w tym karnawale, umyślnie aby dać paniom czas do opracowania szczegółów przystrojających całość. Ważnym jest to zwłaszcza jeżeli suknię przerabiamy, lub kombinujemy z dwóch już niemodnych, a przychodzi nam haftem, lub malaturą pokrywać zeszkowania.

Tak więc suknia prawa może być kombina-

cją spódniczki z deseniowego jedwabiu z gładkim, w kolorze tła takowej. Ujednostajnia całość pas i obszycie wycięcia szyi, które może być albo haftowanym na usztywnionym i wyciągniętym w bębunku batysty kolorowymi perłkami, dżetem, lub jedwabiem.

Suknia lewa ma także odmienny stanik przy spódniczce z gazy, lub krepdeszyny. Bardzo piękną kombinacją będzie jeśli haft wykonamy ze sznureczka złotego, lub srebrnego w połączeniu z imitacją kamieni.

W obu wypadkach haft może być zastąpiony malaturą.

WAŻNE DLA NASZYCH CZYTELNICZEK.

Pisaliśmy na początku tego sezonu, że każda kobieta, pragnąca stać na poziomie pożądanym dla dobrych i rozumnych obywaterek kraju, powinna czytać „Bluszcz”, ten tak świetnie redagowany tygodnik, wnikający we wszystkie zagadnienia, jakie obchodzić ją powinny, że tak jest, wystarczy zapoznać się treścią ostatniego 48 tomu.

Wstępna karta poświęcona jest wspomnieniu pośmiertnemu St. Zeromskiego.

W artykule „Pod znakiem odrodzenia fizycznego” porusza znana sportsmenka K. Muszałówna żywotne zagadnienia walki z degeneracją fizyczną naszego społeczeństwa. Groźne skutki głębszej klęski bezrobocia stawia nam przed

oczy H. Ceysingerówna.

Prześlicznym akordem lirycznym prawdziwie kobiecego uczucia brzmi wiersz Z. Rościszewskiej „Nad grobem Nieznanego Żołnierza”, rozpoczynający dział literacki numeru, jak zawsze utrzymamy na bardzo wysokim poziomie artystycznym. Nowelę W. Rynki, leżąca p. t. „Zdrada”, pełną grozy straszliwej wojny bolszewickiej, czyta się z zapartym oddechem. W zupełnie inny świat — salonowego uroku i subtelnym, pastelowych barw wprowadza nas opowiadanie Hanny Skarbek p. t. „Pan w futrze”. M. Grossek-Korycka w feljetonowym swym cyklu „Świat Kobiecy” walczy z temperamentem urodzonej bojowniczką i idealistką ze wszystkim, co w duszach kobiecych bywa małe, niskie i drobnostkowe.

Trudno nawet byłoby wyliczyć wszystkie artykuły działu praktycznego, tej niewyczerpanej skarbcicy cennych rad, rozumnych pomysłów i doskonałych wskazówek. Wszystko barwne, bogato ilustrowane, żywe i zajmujące. Jest tam i pogadanka o ubiorach dziecięcych i doskonałe wskazówki dla pań „batikujących” i arcy - ciekawa korespondencja o zakładzie ogrodniczym w Zaleszczykach, z której dowiadujemy się, że i w naszym kraju istnieją zakątki o klimacie południowym, pozwalającym na hodowlę moreli, brzoskwiń i winogron. Wysoki artykuł „Pani Elżbiety” o „Praktycznym prowadzeniu domu”, zaznajamiający nas z nowoczesnymi zasadami taylorzacji pracy domowej”.

Ale już po poprzednim artykule spotkałam się z uwagami wielu pracujących kobiet, że pismo to, obejmujące 16 str. druku i kosztujące 4 zł. 70 gr. miesięcznie, przechodzi ich możność abonowania, a i treść artykułów, często nie jest dość dostępną. Uwzględniając to Redakcja „Bluszczu” pomyślała o wydawaniu dwutygodnika,

Kobieta w domu i świecie

poświęconego tylko modzie, pięknym robotom i wskazówkom praktycznym. Dwa takie 16-stronowe numery miesięcznie z piękną kolorową ryciną i tablicą przedstawiającą gotowe wzory, lub tablicę kroju dla naszych czytelniczek kosztować będą tylko 1 zł. miesięcznie, z dostawą na miejsce. Abonament trzeba wpłacać do administracji naszego pisma.

Takie ułatwienie, przyznajcie miłe Czytelniczki, jest pięknym podarkiem gwiazdkowym.

ROZALJA ŁABECKA.

Jak się wychowuje złodziei.

(Obrazek niniejszy jest w wysokim stopniu pouczającym. Naogół wszyscy uznajemy prawie bez zastrzeżeń zasadę, zrodzoną w dawnych — lepszych czasach: nikt matki nie zastąpi. Życie jednak uczy nas czego innego, wykazując tylko wyjątkowe matki nie do zastąpienia. Zwłaszcza w obecnych „ciężkich czasach”, jakże wiele matek zapomina, wychowując dzieci o wpajaniu poszanowania przykazania piątego. Przyznaje, że tak jaskrawych przykładów jak te, które opowiada autorka powiastki, jest może niewiele, ale jakże dużo znajdzie się zbliżonych w których „praktyczne matki” uczą dzieci porać się z kłopotami, choćby z krzywdą bliźniego.

Przyp. Red.)

Stała przed kuchnią z ogromną warzachwią w ręku, mocno zarumieniona z czołem operlonem potem, rzucając gniewny wzrok od czasu do czasu, małej Karolce, która obierała ziemniaki, obficie zraszając je łzami.

— Przestań wyc, warknęła z pasją, bo jak cię tą warzachwią zdzielię, to popamiętasz! Jeszcze mi tu fochy będzie stroiła glupkowate stworzenie! To ty tego nie wiesz, że my wszystko kupić musimy — że nam nikt za darmo nie da?... A jeżeli ta pani zgubiła zapalki, to sama sobie winna — niech za ptaszkami nie patrzy — ale, żebyś ty taka głupia była lecieć za nią i oddawać, wiesz... miałabym ochotę zbić cię na kwaśne jabłko! Ty, ty pomyłona!

Pienila się ze złości.

— Mamo... szepnęła nieśmiało, rozszlochana Karolina — a jakby tak mama zgubiła, a ktoś podzielił i oddał, to mama takżeby się cieszyła.

— Milcz, ty głupia. My co innego — my biedacy, ale bogatego przez to djabli nie wezmą... Zresztą, skrob ziemniaki, nie rób się mądrą! Czeka, jeszcze oberwiesz! groziła.

Dziewczynka chciała jeszcze zapytać, skąd mama wie, że ta pani bogata, ale wobec powyższej groźby, buchnęła nowym potokiem łez.

Rozindyczona matka, całą złość wywarła na warzachwi. Kręciła nią w garnku, aż potrawa rozchlapana syczała na kuchni. Rozszedł się swąd przypalonych krup jęczmiennych. Szarpnęła drzwiami i wrzasnęła w sieni: Stefan! Stefan!

Przybiegli zziębnięci i wlepiwszy pytający wzrok w rozognione oblicze matki, czekał, sapiąc...

— Idź, przynies pietruszki, tylko dobrze się najpierw rozglądniej i obejrzyj okna, czy nie ma tam nikogo, bo to ta pobożnisa z pierwszego piętra, zamiast patrzeć w niebo, to ogrodu pilnuje, jakby był jej. No, goń, popędziła go — masz na tyle rozumu, że już sam będziesz wiedział, co i jak

Pobiegł przez sieni, na podwórce. Podwórko było niewielkie odgródzone od sąsiedniego, parterowego domku ogrodem i siatką drucianą. Jak stary praktyk, jął zbierać kamyki podrzucić i chwycić, doskonale grając rolę „zabawiającego się” — równocześnie kontrolując mądrym oczkiem wszystkie okna kamienicy tej, w której mieszkał i tego domku z naprzeciwka, z którego ogrodu miał dostarczyć pietruszki matce do zupy.

Wreszcie, upatrzysz odpowiednią chwilę, kucał w kącie podwórza pod siatką i odsunawszy jakieś szmaty i liście, któremi był, wydrążony w ziemi dołek nakryty, wczolgał się na brzuchu popod siatkę, wprost, między jarzyny. Ostrożnie pelzając, narwał pietruszki, a przekonawszy się, że ogórki podrosły już dosyć, związał sznurkiem spodeńki pod kolanami i wsuwał bocznym rozporkiem, ogórek po ogórku, aż napelniał nagawki jak worki. Z pod zmarszczonego czoła, puścił oczy na zwiady i uspokojony widokiem okien bez twarzy ludzkich, wy dostał się tą samą drogą z powrotem. Jak rutynowany złodziej zatarł wszelkie ślady za sobą, zatkawszy ponownie szmatami i liśćmi otwór w ziemi i pocwałował do kuchni. Rzucił obok ziemniaków pietruszkę i począł dobywać ogórki. Składając je na lawce, rachował i bacznie wpatrywał się w rozpromienione oblicze udobruchanej czynem syna, matki, obserwując wrażenie. A przekonawszy się, że było dodatnie, nie omieszkał zapewnić: Jest tam ich moc, ale jeszcze małe, trzeba poczekać.

— Anikt cię nie widział? zaniepokoiła się raptem.

— Ehe, puszył się, nie taki ja głupi — nie było nikogo, ani psa

— Dobryś synku, pogłaskała go czule po jasnej główce — będzie mizerja do ziemniaków, a resztę zakwaszę. Tatusi niema czterech rąk, żeby zarobić tyle, ile potrzeba dla nas wszystkich — dodała, jakby dla uspokojenia własnego sumienia.

Pasta do obuwia. 100 gramów (½ funta) wosku, 12 gramów (lut) potażu, 25 gramów (2 luty) nigroziny żółtej, 12½ grama (1 lut) nigroziny czarnej, 500 gramów (1½ funta) wody. Rozpuścić wosk na ogniu i dolewać do tego wody, następnie wsypać farbę, potaż i mieszać na ogniu, dopóki nie zrobi się masa twardniejąca. Gęstość masy należy próbować patykiem, wkładając go do gotującej masy — jeżeli na patyku masa się zatrzymuje — pasta jest gotowa. Po ugotowaniu wylać do słoików lub puszek blaszanych. Aptekarze dodają do pasty trochę terpentyny, jest to jednak zbędne.

Lamigłówki

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 22.

Lamigłówka konkursowa Nr. 16 p. Czesława Tańskiego. 1 Odra, 2 uroda, 3 ulica, 4 lewica, 5 afekt, 6 trapez, 7 Ludwik, 8 gruszka, 9 cygaro, 10 Wanda, 11 realny, 12 lenno, 13 załoga, 14 okulary, 15 nawóz, 16 owczarz, 17 Natal, 18 stolica, 19 kuzyn, 20 odźwierna, 21 lira, 22 kłusownik, 23 rosół, 24 alabaster, 25 Ford, 26, fundament, 27 Sasi, 28 lodowce, 29 oliwa, 30 wieczór, 31 iskra, 32 akrobata, 33 autor, 34 arsenik, 35 kalif, 37 opera, 39 karat, 41 lilja, 43 efekt, 45 utwór, 47 nurek.

Lamigłówka konkursowa Nr. 17 p. Jana Rozumaa: 1 oliwa, 2 oczęta, 3 niewygodna, 4 odwiedziny, 5 zagraniczny, 6 leniwemu, 7 niepodległość, 8 krokwiasty, 9 pocztówka.

MĘCZYGLÓWKA P. KLEMENSA BORKOWSKIEGO Z KOŚCIERZYNY.

Każdy wiek ma gorycze, ma swoje przywary. Syn się męczył nad książką, stękał ojciec stary: Ten nie miał odpoczynku, a tamten swobody. Plakał ojciec, że stary, plakał syn, że młody.

BAJKA IGNACEGO KRASICKIEGO: OJCIEC I SYN.

SZARADA P. MARJI PĘSKIEJ:

Kon — stan — ty; kon — no; stan; no — ty; Pol = Konstantynopol.

Zagadka dla ludzi lubiących się zastanawiać, zadana przez p. Jana Rozumaa: „Co jest najdoskonalszym i najbardziej subtelnym instrumentem, posiadającym najszerzą skalę tonów?” odpowiedziało 14 osób. 3 z nich wzięły określenie „instrument” dosłownie i dają odpowiedź: p. Dobrowolska i p. Grzeła — skrzypce; p. Spaniła — organy. Pp.: Huppenthal, Łukaszewiczówna, Mederska, Parzyńska i Warzynowicz, odpowiadają jednym słowem „serce”. P. Bzdęga za najdoskonalszy instrument uważa — „kobietę”. P. Pęska odpowiada słowem: „dusza”. to samo twierdzą pp: Mirosława i Nina Krassowskie. P. Alojzy Kowalkowski twierdzi to samo, lecz w szerszym określeniu:

„Dusza ludzka! Na niej bowiem wygrywać możesz wszystkie akordy, które tylko zachodzą w świecie muzyki; ona, ta dusza ludzka, wchłania w siebie najbardziej żalodne tony, pełne jęku i rozpacz, ona z drugiej strony przybierać umie melodie tak radosne i wesole, jak tego żaden muzyk i żaden instrument oddać nie są w stanie.

Dusza ludzka jest przytem instrumentem tak delikatnym, iż jedynie na niej melodie wygrywane być mogą jak najbardziej harmonijnie i dźwięcznie, a.e również może ta sama dusza wydawać taki kompleks tonów nieharmonijnych, dysonansów, może tak być rozstrojona, że pędzi człowieka do czynów niejednokrotnie aż nazbyt strasznych.”

P. Józef Glinicki: odpowiada żartobliwie, że gramofon, lub radofon i uzasadnia swe zapatrywanie w przydłuższych wywodach.

Nagrody „DOMU RODZINNEGO”

p. Z. Treła z Torunia

„Białonóżka pana Majora” p. Kajetana Kraszewskiego

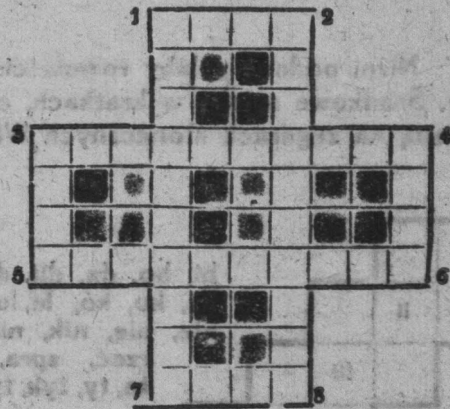
p. Schoefferówna Ewa z Torunia

„Orlęta” przez M. Domańską

p. Oberska Janina z Pogódek pow. Kościerzyna

„Wytropiony” przez K. Dickensa

LAMIGŁÓWKA KRZYŻYKOWA ulożyła Maryla Z.



Litery: 10 a, 1 b, 2 c, 3 e, 1 g, 2 h, 2 i, 2 j, 2 k, 2 l, 1 i, 2 m, 3 n, 2 o, 2 p, 8 r, 2 s, 1 t, 3 u, 1 w, 2 y, 1 z, rozmieścić w ten sposób, by utworzyły wyrazy o następującem znaczeniu: 1 — 2 bogini grecka, 3 — 4 wyższy urzędnik sądowy, 5 — 6 kraj w Europie, 7 — 8 budynek, w którym przerabia się zboże na mąkę, 3 do 5 zwierzę domowe, 1 — 7 już nie istniejące miasto na półw. Apenińskim, 2 — 8 miasto w Hiszpanji nad rzeką Gwadalwiar, 4—6 miasto w pobliżu ujścia Dżwiny zachod.

Odpowiedzi Redakcji.

Panu J. R. Powiastkę „Waluś” zwracamy, jest napisaną z talentem, ale zanadto bezbrzeżnie smutna; szczególnie ta potworna matka nie kwalifikuje się do tego, aby doznała łaski druku w rozrywkowym i popularnem piśmie.

Artykuł „29 Listopada” odłożymy chyba do przyszłego roku, przyszedł bowiem zapóźno.

P. Andrzeja Kmicica upraszamy o połatygowanie się do Redakcji w godzinach przyjęć.

P. J. Z. Artykuł „listopadowy” — spóźniony. Ze „stycziowego” skorzystamy, rozbiwszy go na poszczególne sylwetki.

P. M. Krasowskiej w Chelmie. Z powiastki skorzystamy. Natomiast rozprawka o „Wigilji św. Andrzeja” opisuje rzeczy zbyt znane.

J. Gł. w Śliwicach. Wiersz Pana „Refleksje bezrobotnego”, choć w gruncie smutny, nadaje się raczej do pisma humorystycznego, albo, przerobiony na artykuł do pisma społecznego. Dla „Domu Rodzinnego” się nie nadaje.

P. K. M. w Torunia. Rozwiązanie lamigłówek przyszło już po wydrukowaniu numeru, jak to wyjaśniamy we właściwym miejscu. Żal Pani z powodu nieotrzymania dotychczas nagrody za rozwiązywanie zagadek jest nieuzasadniony; nikogo nie „wybieramy” i nikogo nie „pomijamy”, idąc jedyną w tym wypadku drogą losowania nagród między osobami, które nadesłały bezbłędne rozwiązania.

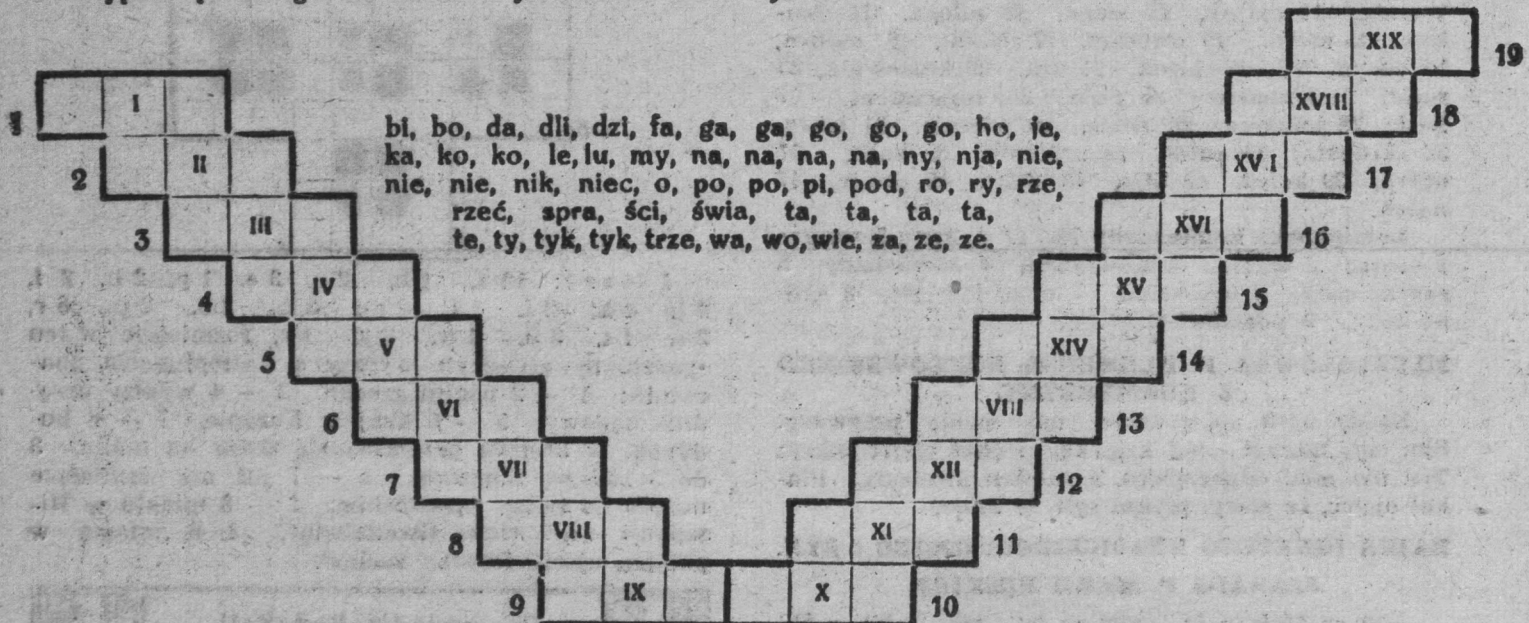
P. T. Mirskiej w Chelmie. „Ukrainka” jest pseudonimem autorki wiersza „Listopad”. Za szarady dziękujemy; po poprawieniu chropowatego wiersza, nadadzą się do druku.

Już po wydrukowaniu, lecz przed rozesłaniem numeru poprzedniego napłynęły rozwiązania zadań z Nr. 21 pp.: Jana Kince (bardzo dobrze rozwiązany pomnik literacki), G. Kurowskiej z Gniewu, Kornelji Mederskiej z Torunia (między innymi zagadka zecerska) Reginy Ofianówny i Marji Pęskiej.

Logogryf

ułożył: Jan Rozum.

Niżej podane sylaby rozmieścić w kratkach w ten sposób, by dały wyrazy odpowiednie do pytań. Środkowe sylaby w kratkach, czytane według numeracji rzym. tworzą sentencję filozoficzną, wypisaną na zegarach słonecznych Włoch i Francji.



bi, bo, da, dli, dzi, fa, ga, ga, go, go, go, ho, je,
ka, ko, ko, le, lu, my, na, na, na, na, ny, nja, nie,
nie, nie, nik, niec, o, po, po, pi, pod, ro, ry, rze,
rzeń, spra, ści, świa, ta, ta, ta, ta,
te, ty, tyk, tyk, trze, wa, wo, wie, za, ze, ze.

Znaczenie wyrazów: 1 Piękny stan powietrza, 2 Zbiorowe określenie najbliższych krewnych. 3 Człowiek posuwający do przesady swą religijność. 4 Jedną z większych skał pod Zakopanem. 5 Gaz otaczający kulę ziemską. 6 Woda z mydłem. 7 Roślina ogrodowa o wielkich czerwonych, lub różowych kwiatach. 8 Droga publiczna. 9 To samo co bo-

dziec, pobudka, zachęta. 10 Karabin lub rewolwer naładowany nabojem. 11 Uspokajanie cierpienia duchowego. 12 Człowiek chodzący we śnie. 13 Pismo perjodyczne. 14 Czascmierze. 15 Części rośliny znajdujące się w ziemi. 16 Domy przyjmujące podróżnych. 17 Zaczadzić. 18 Pewien poziom ogólnej wiedzy. 19 Człowiek studujący świat roślinny.

KONKURS POCZTÓWKOWY.

Pocztówki nie podlegające uczynionym w nr. 24 zastrzeżeniom, zostały podzielone następująco:

Pierwszą nagrodę otrzymała p. Lili Wardyńska karty pp: Niny Kaczmarkówny, Niny Jangschówny, Tomasza Starnawskiego z Torunia, chorążego Wawrzynowicza z Brodnicy, Fr. Grzeli z Otoczyna, Zdzisława Spanilli z Tyllic, Jana Rozuma z sentencją:

„Róża swemi kolcami rani boleśnie, wyciska krew i łzy — jednak jej urok i piękno silniejsze są nad wszelki ból i cierpienie“.

i Jana Kince z sentencją:

„Twórczość więc myśli świadectwem jest wewnętrznej ducha wielkości“ (Z listów do Rembowskięgo, Słowacki).

Nagroda druga p. Jan Kince z Torunia, karty pp.: Lili Wardyńskiej, chorążego Wawrzynowicza, Fuli Dobrowolskiej, Tomasza Starnawskiego, Jana Rozuma z sentencją:

„Cierpienie, to gimnastyka moralna, wyraźniająca hart i tężyznę ducha“.

i Zdzisława Spanilli z sentencjami:

„Ja kocham cały naród; objąłem w ramiona jego przyszłe i przeszłe całe pokolenia“ Mickiewicz. „Chciejmy chcieć“ Wyspiański. „Niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec, a gdy trzeba na śmierć idą po kolei, jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec“ Adam Asnyk.

Nagroda trzecia, p. Fr. Grzela z Otoczyna. Karty pp.: Jana Rozuma, Wiktora Czempisza, Zdzisława Spanilli daje z sentencjami: „Kaźda

epoka ma swe własne cele i zapomina o wczorajszych snach, mieści więc wiedzy pochodnie na czele i nowy udział bierze w wieków dziele, przyszłości podnoście gmach“ Adam Asnyk.

„Bo jeśli komu droga otwarta do nieba to tym, co służą ojczyźnie, wątpić nie potrzeba“ „Służmy pocziwej sprawie, jako kto może, niech ku pożytku dobra wspólnego pomoże“ Jan Kochanowski. Klary Ossowskiej z sent.: „Szkoła życia nie są księgi, ni uczonych pism foljały, jedno groby bohaterów, zmarłych dla o czystej chwały“ M. K. Sarkiewski.

Nagroda czwarta Zdzisława Spanilli z Tyllic, pow. lubawski, karty pp.: Marji Pęskiej, Ireny Reszkówny, chorążego Wawrzynowicza d. wie, Niny Kaczmarkówny i H. W. z Chojnic.

Nagroda piąta p. Romer Karol karty: pp. Dolluskiego Adama, Faczyńskiej Oli, Kesickiej Wandy z Katowic, Jerzego Zaleskiego z Lublina i Zygartówny Wandy.

SZARADA

przez M. Pęską.

Gdy pierwszej drugiej na końcu „k.“ damy
Smakowite danie wówczas otrzymamy
Pierwsza jest rzeką w niemieckiej krainie
Trzecie drugie obchodzą w niejednej rodzinie
Na czwarty gdy ludzie nieraz się zbierają
Ważne sprawy na nim zwykle omawiają,
Całość w dziewiczych lasach się spotyka
Daleko, bo po obu stronach aż równika.

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej F. A.
Za redakcją odpowiedzialna: Marja Bogusławska
Redaktorka przyjmuje w poniedziałki od 3—5 i środy 10—12